

29049. 1947. 202. 3.

II



5198/60

urupet.

X-66264
29049 II

 R.8

21

29049. 1947 sur. 3

II

Ob.

Lasarovich Roman

K-ce Koschinskii 4

12.5.60.

10, -nū

nr. 3, 4.



22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67 68 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 81 82 83 84 85 86 87 88 89 90 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100

Czasopismo poświęcone rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego.

R. VIII/3.

M o t t o :

"Nie potrzeba wyczerpywać całego tematu,
wystarczy p r z e b u d z i ć m y ś l".

Monteskiusz.

S p i s t r e ś c i :

T u i T a m	: Roman Rostworowski	66
Księga SŁOWA polskiego	: Feliks Przyjemski	67
Człowiek Wieczny	: Adam Mickiewicz	69
Jedność naszej istoty z aktem stworzenia	: Inż. Józef Michejda	71
O a s t r o l o g i i	: M. H. Florkowa	76
P R O R O K	: Kahlil Gibran	81
Sen Nocy Letniej	: Tomira Z o r i	83
Uczmy się zdobywać szczyty	: M..	86
U metapsychików w Pradze	: Dr Jerzy Pogonowski	89
Ezoteryczne przyczyny chorób	: Tybetańczyk	90
O żywieniu się	: Pe Be	92
O d p o w i e d z i	: &	94

^
=

Powielono na prawach r ę k o p i s u
=dla Współpracowników i Przyjaciół =
" L O T O S U "

Tymczasowy adres Redakcji : Jan Hadyna, Kraków 1, skr. poczt. 254.

22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67 68 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 81 82 83 84 85 86 87 88 89 90 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100

T U i T A M

T u śmierci włada przemoc i potęga,
Pozagrobowe trwożą tajemnice,

Lecz t a m zwątpienie strzałą nie dosięga,
A Prawda własną rozstania przykbić...

T u na dzień szczęścia czyha upiór męki,
Zgrzyt rozczarowań lub jarzmo niewoli.

T a m się zlewają z harmonią rozdźwięki
W hymn wyśpiewany na harfach Eoli...

T u osamotnień dziela nas pustynie,
Gdy t a m powitań błogich nie masz końca.

T u z mroków w mroki wloką nas Erynie,
T a m blasków więcej, niż od gwiazd tysiąca...

T u nie nie łączy. Tu dziela przestrzenie
I czas, co pędzi wydarzeń rozruchem.

T a m , gdzie się Boskie iści Przemienienie,
Duch świadom siebie stapia się z Wszechduchem...

T u każdy falą, gnana huraganem -
Zmaga się, kłębi, opada, przewala,

Lecz t a m , gdy cichnie, zlana z oceanem,
Gdzież jest ?...Bezmiarem jest już każda fala....

W Oliwie, 4.XI 1947.

Roman Rostworowski.

N A K A Z Y D N I A :

W każdy, bodaj przelotny stosunek z ludźmi włóż trochę życzliwości, trochę wewnętrznego światła... rzuć im jakąś myśl dobrą, jakiś uśmiech pogodny, który zagląda przyjaźnie do serca... jakieś słowo przychylne i współczujące, które stanie się niewidzialnym łącznikiem dusz spotykających się ciągle i rozmiągających na drodze żywota. Niechaj dusza twoja wszędzie zostawia za sobą ślad dobroci i jasności, a wytworzysz dokoła siebie prądy życzliwości, które i innych ogarną, gdy smutni i znużeni stąpać będą tymi samymi drogami... Od nich też płynąć będą ku tobie prądy dobroci, myśli promienne, zapalające się jak gwiazdy na ciemnym niebie, i w momentach gdy i ciebie znużenie ogarnie, dodadzą ci siły, aby iść dalej... iść niestrudzenie, siejąc
z a w s z e i w s z e d z i e

MIŁOŚĆ i NADZIEJĘ

F. Przyjemski.

Księga S Ł O W A polskiego.

(Ewangelia polska)

△

"Na skałach Oceanowych postawiłeś mnie, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońce i gwiazd girlandach.

"Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w S ł o w i e , a S ł o w o było w Tobie - a j a m był w S ł o w i e . A my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwoliliśmy, iżeśmy sami z siebie, z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęliśmy przed Tobą zjawieni".

Przytoczony urywek czyni wrażenie, jak gdyby był wyjątkiem z jakiegoś tekstu ewangelij t.zw.apokryficznych, których obok czterech oficjalnych jest sporo. Tymczasem - jak każdy sobie przypomina - jest to początek "GENEZIS z DUCHA" J.Słowackiego.

W "Modlitwie" tej (bo tak ją autor nazwał) - podobnie jak w dziełach naszego wielkiego filozofa Hoene-Wronskiego - zawarte jest najwyższe osiągnięcie polskiej myśli religijno-filozoficznej o s a m o s t w a r z a n i u się. Autor kreśląc w swojej Genezie ewolucyjne dzieje Ducha, wcielającego się w coraz to nowe kształty od zjawisk elektromagnetycznych przez świat martwej, roślinnej i zwierzęcej przyrody aż do korony stworzenia - człowieka, opiera się na współczesnych sobie poglądach naukowych Lamarcka, Cuviera i innych; genialną zaś swoją intuicją uprzedza epokową teorię Darwina. W zakończeniu swojej "Genezis z Ducha"

Słowacki pisze : " O Panie, który kazałeś szumowi morskemu - i szelestowi wietrznych pól, bladym kwiatkiem okrytych, aby mnie uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły - Spraw, aby te słowa, westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie duchowe moce, w Ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej, na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały --- Aby Mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stała... O to proszę... Boże i Panie mój! o WIDZACA WIARE a zarazem o UCZUCIE NIEŚMIERTELNOŚCI z wiary widzącej w duchach zrodzone - O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego Anioła przyszłej OFIARY. Albowiem na tych słowach, iż WSZYSTKO PRZEZ DUCHA I DLA DUCHA STWORZONE JEST A NIC DLA CIEBIESNEGO CE-LU NIE ISTNIEJE... stanie ugruntowana przyszła Wiedza,

święta Narodu mojego... a w jedności Wiedzy pocznie się jedność uczucia...i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów, przez ducha Świętej ojczyzny prowadzą..."

Oprócz tego religijno-filozoficznego utworu istnieje w naszej literaturze cały szereg innych podobnego pokroju, przeważnie nieznanych szerszemu ogółowi poza szczupłym gronem fachowców. Jesteśmy bowiem do tego stopnia zahipnotyzowani przez obcą myśl filozoficzną i religijną, że nie znamy prawie zupełnie myśli polskiej. A są w niej takie drogocenne skarby, że mogliśmy nimi - mówię to zaś bez krzty megalomanii narodowej - obdzielić i zadziwić, ba nawet odrodzić całą ludzkość. O tej to ewangelii polskiej piszę od dłuższego czasu dzieło, połączone z wyborem tekstów. Dzieło to opieram na szerokiej podstawie porównawczej, bowiem tylko na tle religijnych osiągnięć innych narodów wypuklić i ocenić możemy wartość naszych na tym polu zdobyczy. O ile chodzi o teksty, to obok literatur obcych obcych uwzględniam w szerokiej mierze naszą literaturę o treści filozoficzno-naukowej i religijno-patriotycznej (w całości lub celniejszych wyjątkach). Niektóre z tych tekstów zamieszczę w "Lotosie". Przewiduję z góry zarzut prawowiernych chrześcijan takiego czy innego obrządku, dlaczego ziemię polską i piśmiennictwo polskie czynię ośrodkiem naszych zainteresowań religijnych. Odpowiadam na to, że dla mnie Ziemią św. jest nie tylko Palestyna z Jerozolimą i innymi miejscami, gdzie stąpił i nauczał "Syn Człowieczy" i "Boży", ale także przesiąknięta krwią męczenników i bohaterów narodowych oraz zroszona potem pracowników wszelkich zawodów ziemia polska ze stolicami: bohaterską Warszawą i pełnym zabytków Krakowem, w którego podziemiach wawelskich leżą szczątki naszych Królów, Bohaterów narodowych i "polskich Świętych".

Podobnie dla innych narodów i religij są i mogą być przedmiotem kultu ich ziemie i poszczególne miejscowości uświęcone przez osoby i zdarzenia, związane z przeżyciami oraz wspomnieniami narodowymi i religijnymi. Zdaje się bowiem, iż nadchodzi czas, w którym ludzkość po utworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych utworzy Organizację Religij Zjednoczonych, czyli marzoną przez Hoene-Wrońskiego Unię Absolutną. W tej Organizacji powinni skupić się pasterze różnych "owczarni" religijnych pod zawołaniem: "Wolni z wolnymi, równi z równymi!" Powiadają słusznie teozofowie, że w każdej religii jest część prawdy. A gdy się te wszystkie cząstkowe prawdy razem zjednoczą, zajaśnieje nad globem ziemskim "słońce prawdy", które - zdaniem Mickiewicza - "... Wschodu nie zna ni Zachodu;

Równie chętne każdego plemionom narodu,

I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,

Wszystkie ziemie i ludy poczytać za bliźnie.

Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka."

(Do Joachima Lelewela).

W roku bieżącym, w którym obchodzimy 150 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, zamieścimy w "Lotosie" niektóre z jego utworów lub wyjątki z nich. Na początek damy jego zdanie o "wiecznej Rzeczypospolitej" i wyjątek z wykładów paryskich o "człowieku wiecznym".

Adam Mickiewicz

WIECZNA RZECZPOSPOLITA

Pewna Rzeczypospolita jest zawsze i wszędzie,
Chociaż państwem na ziemi nie była, nie będzie.

/Zdania i uwagi/.

C Z Ł O W I E K W I E C Z N Y

Religia, dopóki była poczuwana głęboko i jawiona potężnie, nie wzywała ludzi do czego innego, jak tylko, żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej. Posuwać się i wstępować, to treść wszystkich zalecań nauki chrześcijańskiej. Dalej tedy, żołnierze przyszłości, idźcie ciągle, wступujcie bez ustanku, i lata waszego życia, wieki trwania waszych narodów, epoki Kościoła, uważajcie jako szczeble prowadzące was w górę !.....

..... Idzie tu o zasadę naszego życia religijnego i moralnego, a zatem o nasze zbawienie we wszystkich znaczeniach tego wyrazu. Każdy z was ma prawo rzecz tyczącą się jego zbawienia rozważać stawiając się jako c z ł o w i e k w i e c z n y .

Idzie wam o wasze zbawienie ? - powiedzą doktorowie Kościoła urzędowego; - alboż niewiadomo, jak je osiągnąć : módlcie się, rozmyślajcie, spowiadajcie się. Na to człowiek wieczny mógłby odpowiedzieć, że już czternaście wieków, jak pełni to wszystko, a jednak jeszcze nie został zbawiony.

Wtedy może by mu radzono przedsięwziąć rodzaj życia doskonalszy. Jaki tam świętobliwy trapista rzekłby mu : zamknij się w klasztorze albo też idź na pustynię, pokutuj, oderwij się zupełnie od ziemi, a będziesz w niebie. - I to już robiłem,

mój ojciec - odpowiedziałby znowu człowiek wieczny. - Tysiąc trzysta lat temu umarłem na górze Karmelu, kanonizowano mnie po śmierci, a mimo to nie mam jeszcze nieba. Całe życie powtarzałem w modlitwie Pańskiej : Przyjdź Królestwo Twoje, a widzę, że nic nie uczyniłem, aby przyszło. - A, boś się wziął nie do swojego - powiedzą mu - twoja rzecz działać : działać, walczyć, idź z krzyżem pomiędzy niewiernych ! - Robiłem to : byłem ja Francuzem, jednym z tych, co u nog św. Ludwika pomarli na piaskach afrykańskich, a otom znowu na Ziemi, która, jak mnie się zdaje, podobniejsza dziś do piekła, niżeli natenczas była.

Cóż teraz pozostaje nam czynić ? Nie wiem, jaką by na to dał odpowiedź Kościół urzędowy człowiekowi wiecznemu. W razie milczenia ze strony Kościoła nie brak reformatorów świeckich gotowych służyć radami. Od nich możemy usłyszeć, że ponieważ religia nie dotrzymuje swoich obietnic, to znak, że nie zdolna uczynić im zadość; że nie masz już co oglądać się na religię, że człowiek wieczny w swoim całym żywocie tysiącnoletnim mylił się ciągle. - Zbawić się - powiedzą - nie jest to uciec z placu, ale zwyciężyć. Bohater zbawia się zbawiając wojsko. Kościół Chrystusowy nie uczył nas szukać zbawienia w ten sposób, odwołajmy się więc do r o z u m u l u d z k i e g o . - Jeżeli Bóg nam nie pomaga, wezwijmy w pomoc naszych braci, ludzkość całą; zróbmy rewolucję polityczną. - Robiłem ją, panowie moi - odpowie i tym człowiek nieśmiertelny - robiłem niedawno. Czyż mię nie poznajecie ? Ja zasiadałem w Konwencji obok Robespiera i Dantona. W imię tych właśnie idei, o których mówicie, my wprowadziliśmy wielkie i piękne reformy; ale to nie zaspokoili ani ludu ani filozofów, bo znowu słyszę o innych projektach reform, o innych systemach. Kiedy stracono nadzieję dostać się do nieba, poczęto obiecywać zmiany społeczne mające ziemię uczynić niebem. Nim to nastąpi każą nam czekać bezczynnie; a tymczasem życie moje ubiega, nagli mnie do działania. Co mam robić ?

Żeby to pytanie rozwiązać w duchu i rozwiązanie jego zrealizować na ziemi, istotnie trzeba postawić się na miejscu człowieka wiecznego; trzeba uczuć się członkiem swego Kościoła, synem swego narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej; trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie nad dziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych ; trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i o g i e ń ten u t r z y m y w a ć n a o k ł t a r z u swego d u c h a , aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas jako ziarno usiewne, jako żywotność, jako s i ł a . Takim był Syn Człowieczy, takim musi być Człowiek przeznaczony dzieło jego prowadzić dalej w epoce teraźniejszej. Człowiek ten będzie powinien mieć żarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93-go, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armii francuskiej, a geniusz ich wodza. Oto są rysy człowieka ideału naszej epoki; oto czym trzeba być, żeby stworzyć epokę nową, żeby ośmielić się Francuzom i Polakom rzec : Z a m n a !

Powołanie tych, którzy zechcą iść za nim, jest bardzo trudne, wymaga najcięższej z ofiar, ofiary ducha.

!

(Literatura słowiańska, t. IV. Poznań 1865, s. 144-147).

/Przepisał Feliks Przyjemski/.

Inż. Józef Michejda.

J E D N O Ś Ć N A S Z E J I S T O T Y

Z AKTEM STWORZENIA

(Rozdział VI z niepublikowanej dotąd pracy p.t. "Wszechjedność")

Wynik, do jakiego zgodnie doszła nauka od strony materii a religia od strony ducha w określeniu charakteru zjawisk świata, jest zdumiewająco zgodny. Fakt ten ma niesłychanie doniosłe znaczenie nie tylko dla dalszego przebiegu rozwoju nauki, lecz również stanowić może podwaliny ponownego przywrócenia jednotowości pomiędzy myślą religijną i filozoficzną a naukami ścisłymi i ich zastosowaniem w praktyce, a w dalszej konsekwencji spowodować może opamiętanie się ludzkości w jej tragicznej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazła.

Znakomity lekarz szwajcarski dr Bircher-Benner, twórca nowej metody leczenia, t.zw. terapii porządku, polegającej na przestrzeganiu przez człowieka praw panujących w przyrodzie, w przekraczaniu których dopatruje się przyczyn wszelkich chorób, tak określa swoje - na dziesięcioletniej obserwacji oparte zdanie o człowieku współczesnym: "Widziałem wielu cierpiących i doszedłem do wniosku, że dla człowieka i jego umysłu nic nie jest bardziej potrzebne jak żywa wiedza o związku, łączności, o harmonii z nieskończonością. Lecz ta żywa wiedza otwiera się tylko dla nieustannie wgłębiających się w cudowne misterium życia. Gdzie tego brak, człowiek żyje jak izolowany atom w masie innych izolowanych atomów. Żyje on - jak mówią widzący - religijnie w y k o r z e n i o n y".

Żyjemy w czasach, kiedy religia stała się formą oderwaną od źródła, zaś nauka nie stworzyła jeszcze tej żywej wiedzy o związku z kosmosem, potrzebnej człowiekowi. Prawdziwymi "kapłanami" są jednak obecnie ci uczeni, którzy - podobnie jak niegdyś filozofowie greccy i kapłani egipscy, jednoczący w sobie myśl religijną i filozoficzną z wiedzą - starają się znaleźć w swych umysłach odbicie planów Stwórcy i wkraczają w swych badaniach w dziedziny czystej myśli filozoficznej i religijnej.

Doceniając jednak całkowicie niezwykle wysiłki i ogrom pracy myśli ludzkiej, które doprowadziły do tak doniosłych rezultatów w badaniach prawdy od strony materii - stwierdzić musimy równocześnie niesłychaną dysproporcję pomiędzy tym, co umysł ludzki już obejmuje a tym, co pozostaje jeszcze do poznania. Nic się zgoła nie zmieniło od czasów Newtona (1643 - 1727), który powiedział słynne słowa: "Nie wiem, za kogo świat mnie uważa. Ja sam wyobrażam siebie jako dziecko, które bawi się na wybrzeżu morskim i cieszy się, kiedy znajdzie gładzy kamyk lub piękniejszą muszelkę, podczas gdy wielki ocean leży przed nim niezbadany". Zgoła bez zastrzeżeń można nadal zastosować słynne powiedzenie Sokratesa (470-399): "Wiem, że nic nie wiem" i podobne filozofa chińskiego Lao Tse (400 przed Chr.): "Znać swą niewiedzę jest wielkością, nie znać swej niewiedzy jest chorobliwością".

Ludzkość jest widocznie nadal w początkowym stadium rozwoju, na drodze swej błędzi nieustannie, zwłaszcza zaś, kiedy zapomina o spuściznie, pozostawionej jej przez przodowników ludzkości, wyprzedzających nas w swym rozwoju i wyposażonych w takie możliwości poznania, jakie może kiedyś w przyszłości być udziałem wszystkich ludzi.

Spróbujmy zharmonizować obecne rezultaty badań nowoczesnych kapłanów-uczonych z pozostawioną nam spuścizną ksiąg świętych. "My ludzie jesteśmy sami zarówno falującym systemem katalitycznych zająć w nas samych, jak i katalizatorami na zewnątrz. Jednakże o sensie włączenia tego systemu w większe systemy względnie w czas i przestrzeń świata absolutnego, zatem w czasowo-przestrzenną wszechjedność -- większość z nas nie wiele więcej ma pojęcia aniżeli kółko w zegarku, pułk w zgietku walki, profesor i jego szkoła w historii badania". (F. Buttersack).

Jeżeli istota wszechświata jest mentalna, nie może być istota ludzka czymś obcym w czasie i przestrzeni, lecz stanowi sam akt stworzenia, wcieloną myśl, ideę kształtowaną i mającą możliwość zidentyfikowania się z kształtującą ją Siłą, inteligencją, mądrością kosmiczną.

W tym świetle materia jest tworzywem, substancją mentalną, zaś jej rozliczne kształty jakie przybiera, łącznie z powłokami materialnymi istot żywych, stanowią przedmioty stworzenia, wcielone idee inteligencji kosmicznej, ujawniające różniczkowaną, jakby odbitą w zwierciadle świadomość istnienia indywidualnego.

Sama zaś siła kształtująca, podmiot stworzenia, świadomość całkowita, uniwersalna, istotna jest jakby na zewnątrz materii a wewnątrz nas istot żywych. Zagadnienie poznania prawdziwego sprowadza się do zidentyfikowania przedmiotu z podmiotem, kształtu z siłą kształtującą, odbicia obrazu z obrazem właściwym, świata przyczyn energii potencjalnej z światem skutków energii kinetycznej, świadomości różniczkowanej z świadomością uniwersalną.

Wydaje się jakby rozedrgana myśl kosmiczna, której wykładnikiem jest ruch i kształt, przenikała wszechświat od nieskończoności do małości, wcielając się w różne twory i przybierając przeróżne kształty i wywołując w poszczególnych ogniwach drgania własne, vibracje pozornej samodzielnej świadomości, indywidualnego bytu i indywidualnej twórczości, zdolne rozradzać się nadal i tworzyć, wzajemnie się przenikając, nowe twory, nowe idee, nowe produkty myśli. Drgania myśli kosmicznej wzbudzają wtórne harmoniczne drgania, powodują interferencję drgań, drgania w rytmie, w akordzie, w rezonansie, zdolne z kolei w nieskończonym rytmie do wytwarzania dalszych drgań, z których każde posiada indywidualną barwę i ton, lecz wszystkie z jednego pochodzą źródła.

Mądrość kosmiczna różniczkuje się coraz więcej od g ó r y do d o ł u na podobieństwo kaskady tonów, z których każdy jest słyszalny i wydaje się mieć indywidualny byt, lecz istotną harmonię stanowi całość jego aktu, podobnie jak właściwej treści nabiera dopiero cały utwór muzyczny. Wynikałoby z tego, że niemożliwą jest koncepcja materialistyczna ewolucji ślepej, mechanicznej -- od chaosu, od przypadku do porządku w sensie mechanistycznej teorii kosmogonii Kanta i Laplace'a, lub rozwoju istot żywych z tworów nieorganizowanych do wysokorganizowanych w sensie teorii ewolucji i descendencji Lamarcka i Darwina. W świetle dzisiejszej nauki teorie te uległy detronizacji.

" Z żelazną konsekwencją prowadzą nas dzisiejsze nauki przyrodnicze do pewnego wniosku, że na początku wszechrzeczy był impuls. Do impulsu - mówi logiczne myślenie - potrzebna jest inicjatywa, a inicjatywa jest atrybutem ducha.

" Każda istota żywa otrzymała jej tylko przynależne plany budowy i plany działania jako potencjały do życia, jakby list żelazny od Stwórcy. Żadna wyższa istota nie wychodzi przez rozwój z niższej. Rozwój dokonuje się potencjalnie przed stworzeniem, w duchu, i każda istota żywa odpowiada prakoncepcji ducha. Tak samo i człowiek". (Bircher-Benner).

Wszystkie twory, wszystkie istoty, cały wszechświat stanowi akt stworzenia. Przy tak ogromnym dziele stworzenia jakim jest wszechświat, ogarnięcie jego ogromu jest nam niedostępne. Jest to to samo - jak porównuje Schiller - kiedy mrówka, owad obdarzony wielką inteligencją, stoi przed wspaniałym pałacem; dziełem rąk i inteligencji ludzkiej. Może ogarnąć nikłe fragmenty, nigdy zaś całości ani też autora.

Cudowność dzieła stworzenia możemy sobie jedynie wyobrazić w naszym umyśle jako wspaniałą harmonię sfer, o której mówią wtajemniczeni. koncepcja ta, u epigonów zapoznana, związana jest z nazwiskiem genialnego matematyka i uczonego starożytności Pitagorasa (500 p.Ch.), którego myśli ani współcześni ani potomni nie zrozumieli. Do niego należy znane twierdzenie geometryczne o trójkącie. Harmonia jest według niego syntetyczną mieszaniną przeciwieństw, względnie jednością różnorodności i dostrojeniem rozbieżności. Harmonii we wszystkim dopatrywał się i Heraklit (500 p.Ch.), do którego należy słynne powiedzenie: *Panta rhei - wszystko płynie*". Uważał on harmonie niewidzialną za ważniejszą od widzialnej. Archimedes, fizyk i słynny uczonego starożytności (290 - 212), zabity przez żołnierza rzymskiego podczas zdobycia Syrakuz na Sycylii przez Rzymian, chciał z zewnątrz oglądać i badać harmonie, do której sam należał, i wpływać na nią. Do niego należy słynne powiedzenie: *"Dajcie mi miejsce za światem, a poruszę ziemię"*.

Przejęty harmonią w przyrodzie słynny astronom Kepler (1571-1630), śledząc ruchy ciał niebieskich wygłosił znane trzy prawa ruchu planetarnego, z których trzecie należy całkowicie do harmonii sfer. Mówi ono, że kwadraty czasów całkowitego obiegu planet dookoła Słońca są proporcjonalne do trzeciej potęgi osi wielkich odpowiednich elips.

Podobnie i słynny fizyk współczesny Max Planck zastanawiał się w swej młodości, czy wybrać karierę fizyka, czy też muzyka. Być może, że stałby się słynnym kompozytorem, gdyby nie został znakomitym fizykiem, któremu zawdzięczamy słynną teorię kwantów, twierdzącą, że zjawiska w przyrodzie odbywają się regularnymi skokami, podobnie jak wskazówka w zegarku w regularnych skokach wyśpiewuje rytm czasu. Teoria jego stanowi zapowiedź całkowitego przekształcenia poglądów dawniejszej fizyki klasycznej.

Wspomniany już Bircher-Benner tak określił ogladaną przez siebie harmonie stworzenia: *"Ażeby wyrazić obrazowo to, czego nie da się wypowiedzieć słowami, obserwujemy wszystko co żyje, jako w olbrzymich akordach zbudowane arcydzieło stworzenia, jako przewspaniałą symfonię. Przy jej wykonaniu niczego nie brak: jest kompozytor, dyrygent, partytura i cała orkiestra. Wszak*

fale drgań słonecznych, które dochodzą do nas już to w postaci kolorów widma słonecznego, już to całego szeregu drgań, po obu stronach tego widma uporządkowane są dokładnie według oktaw drgań, następnie przechodzą w drgania materii, protonów i elektronów, i kształtują się w arytmetyczny szereg atomów. Dla istoty obdarzonej zdolnością odbioru tych drgań objawiać się to musi niby olbrzymia kaskada tonów, odpowiadająca falowaniu promieniowania, przechodząca w coraz to bardziej komplikujące się dźwięki drgań materii, układające się w doskonale zorganizowane drgania wirowe 92 elementów i kształtujące się w jeszcze bardziej skomplikowane akordy i gry dźwięków, w molekuly, co nam daje wyobrażenie o doskonałości rytmu i porządku, panującego w świecie materialnym, nie prowadzi nas jednak jeszcze do dziedziny życia, którego symfonię odczuwamy, gdyż objawia się ona na dnie naszej duszy, niby nieprzerwany szum, aczkolwiek dalecy jesteśmy od zrozumienia przejmującego nas pokorą i czcigłowym misterium życia".

Wobec wzniosłej harmonii sfer, w jaką układają się vibracje myśli kosmicznej w jej akcie tworzenia, jakże ograniczonymi instrumentami są nasze oczy i uszy, i jak niedostatecznym jest sprzęt mentalny naszej mowy !

Akt stworzenia, podobnie jak utwór artystyczny, wymaga w swej realizacji kontrastów, światła i cieni, modulacji barwy lub tonów, dysonansu i harmonii. Poszczególne tony i barwy, światła i cienie, aczkolwiek indywidualnie istnieją, mają znaczenie tylko w związku z całością dzieła. Dlatego to w akcie stworzenia istniejące kontrasty objawiają się nam jako dobro i zło, radość i smutek, narodziny i śmierć, lato i zima, dzień i noc, pełniąc podobną rolę, jak kontrasty w utworze artystycznym. Można sobie dalej wyobrazić, że o ile wcielona idea, wcielona świadomość indywidualna wtórna, drgająca w pewnym tonie i barwie zdolna będzie dostroić się w swych drganiach do rezonansu z pierwotną świadomością uniwersalną, wtenczas zdolna ona będzie drgać w akordzie z świadomością kosmiczną, a wyzbywszy się cech pozornej samodzielnej egzystencji, wzmocni drgania własne i zidentyfikować się z jej mądrością i inteligencją. /Tok naszego rozumowania odnajdujemy w następujących słowach Biblii : "Czyż nie jest napisane w zakonie waszym : Jam rzekł : Bogami jesteście ?" (Ew. św. Jana 10, 34). Drgania świadomości indywidualnej w rezonansie z drganiami świadomości kosmicznej potęgują jej siłę i umożliwiają działanie zgodnie z intencją myśli twórczej i stałe dostrojenie się do ciągłego odbioru jej sugestji i zamierzeń a również i mocy, tak jak w radiotechnice odbiór jest możliwy dopiero po dostrojeniu fali stacji odbiorczej do fali stacji nadawczej. " Nosisz w sobie samym wzniosłego przyjaciela, którego nie znasz. Bowiem Bóg przebywa w duszy każdego człowieka, niewielu jednak umie go znaleźć. Człowiek, który dążenia swoje i czyny swoje przynosi w ofierze Istocie, będącej źródłem wszechrzeczy i twórcą wszechświata, zdobywa sobie doskonałość. Ten bowiem, kto w sobie samym znajduje swoje szczęście i radość, i w sobie samym też światło swoje, jednoś z Bogiem stanowi. Owóż wiedz o tym: dusza, która znalazła Boga, uwolniona jest od rożnienia się i śmierci, od starości i od cierpienia i pije ze źródła nieśmiertelności".

Czy podchodzimy do zagadnienia źródła wszechrzeczy z punktu widzenia fizyki czy też metafizyki, musimy w końcu przyznać, że istnieje instancja, w której zbiega się początek z końcem i cel z przyczyną. Różne epoki dały jej nazwę Atmana, Tatum, Boga. Nowoczesna fizyka odpowiednio do sposobu myślenia epoki, roztopiła cały wszechświat w fale, które zachowują się już to jako fale zamrożone, t.j. materia, już to jako fale otwarte, t.j. wszelkiego rodzaju promieniowanie. To zaś co nazywamy ciałem, istniejąc, nie jest w rzeczywistości ciałem lecz ośrodkiem drgań, skomplikowanym skłębieniem energii, o których właściwej naturze oczywiście nie wiemy. W tym morzu fal istoty ludzkie stanowią - zależnie od dźwiotnienia - już to stacje przejęciowe lub transformatorowe, lub też wzmacniacze, zależnie od tego, w jakim stopniu wpływamy na przepływające przez nas energie, jak stwierdziliśmy, z jednego pochodzące źródła.

Z tego przeświadczenia jedności i zidentyfikowania się z siłą twórczą wynikają wszelkie prawa moralne postępowania w życiu jednostki i narodów, zwłaszcza zaś nakaz miłości "bliźniego swego, jak siebie samego", tak ślepo lekceważone, przy czym nie tylko uczynki, lecz równie silny, a może potężniejszy wpływ na wzajemne stosunki między ludźmi wywierają i myśli, mające istotne, realne znaczenie.

Ta reguła miłości bliźniego, t.zw. złota reguła etyczna - jest podstawą wszystkich religii świata. Była ona podstawą nauki w szkole Arystotelesa (IV w.p.Ch.), ucznia Platona, który ją sprecyzował w słowach :

"Postępuj tak, jak pragniemy, aby postępowano z nami." Reguła ta jest fundamentalną podstawą etyki Chrystusa :

"Będziesz miłował Pana, Boga Twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.

Na tym dwojgu przykazaniach cały Zakon zawisł i proroctwo.

Skoro bowiem stanowimy jedność z wszystkim stworzeniem, to zło które czynimy, prędzej czy później obróci się przeciwko nam, podobnie jak i dobro przez nas świadczane, zostanie w innej formie nam zwrócone. Gwałcenie tych praw, z których żelaznej konsekwencji ludzkość nie zdaje sobie sprawy, pociąga za sobą podobnie jak lekceważenie praw fizyki lub chemii - reakcje i działanie katalityczne w formie doświadczeń i katastrof, jakie dotyczą zarówno jednostki, narody i całą ludzkość.

U podstaw tych nieświadomych uczynków ludzkich leży niewiedza względnie wiedza wtórna, na którą nastawiła się ludzkość. Daleką drogę ma jeszcze ona przed sobą w swej ewolucji od wiedzy wtórnej, odbitej w zwierciadle, do wiedzy prawdziwej, od ciemności do światłości; lecz u kresu tej wędrówki leży poznanie prawdy i wyzwolenie spod jarzma niewiedzy. "I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi". (Ew. s. Jana VIII, 32).

Wiele już uczyniono w kierunku zjednoczenia przeróżnych ścieżek, jakimi ludzkość kroczy w mroku po omacku. I usunięcia niepotrzebnych chwastów, lecz niewspółmiernie daleką drogę ma ludzkość jeszcze przed sobą.

M.H. Florkowa.

O A S T R O L O G I I

słów kilka

!
=

Bardzo często spotyka się ludzi nawet kulturalnych, u których słowo "astrologia" wywołuje odruchy sprzeciwu i lekceważenia. Nie wiedzą, wprowadzić, na czym polega ta wiedza, ale to nie przeszkadza im wydawać sądów surowych i pełnych potępienia.

Są wreszcie ludzie, których astrologia pociąga ku sobie, ale czynnikiem hamującym jest obawa konfliktu z sumieniem, bo "wpływ gwiazd neguje wolność woli", a poza tym wszelkie przewidywanie przyszłości jest "wkraczaniem w atrybuty przynależne Bogu...".

O zasadach astrologii pisaliśmy już wyczerpująco w przedwojennych zeszytach "Lotosu", więc temat ten tutaj pominię. Celem natomiast niniejszego szkicu będzie tylko wykazanie, że wyżej cytowane zarzuty nie znajdują uzasadnienia, oraz, że astrologia była przedmiotem studiów nie tylko wielkich uczonych, ale i wybitnych przedstawicieli Kościoła, których nazwiska zachowała historia po dzień dzisiejszy.

UWAGI WSTĘPNE.— Astrologia ujmując cały wszechświat jako wielki, żyjący organizm. Posiada on swoje prawa kosmiczne, w granicach których żyjemy i poruszamy się. Prawa te utrzymują w harmonii ruch ciał niebieskich, a na nasze życie wywierają wpływ przemożny. Ktoś może zarzucić, że odległość tych ciał niebieskich od nas jest zbyt wielką, by mogła istnieć jakakolwiek zależność między ich życiem a życiem człowieka. — Na to odpowiem słowami wielkiego uczonego czasów obecnych dra Al. Carrela: "Organ nie jest ograniczony swą powierzchnią, sięga tak daleko, jak daleko sięgają substancje, które wydziela. Każdy gruczoł rozprzestrzenia się dzięki swym sekrecjom po całym ciele". — Dotyczy to naturalnie organizmu człowieka. Ale wszystkie organizmy — małe czy największe — podlegają tym samym prawom. "Gruczołami" Kosmosu mogą być planety i dalekie słońca, zwane przez nas gwiazdami. "Substancje", które one wydzielają — przenikają wszechświat; są to — znane dzisiejszej wiedzy — "promienie kosmiczne", tajemniczy przybysze z najdalszych otekłani nieba, mający stwierdzony i niezaprzeczalny wpływ na rozwój naszego życia na Ziemi. Owe promienie kosmiczne łączą cały wszechświat w jedną całość. W tym oświeceniu słońca i planety ukazują nam się jako niewymiernie wielkie pola sił wzajemnie się przenikających. Nic w tym gigantycznym organizmie nie może być wyodrębnione, nie pozostawione własnemu tylko życiu. Wszystko pulsuje i tętni zgodnym rytmem. Zadaniem astrologii jest właśnie badanie rodzaju i natężenia owych sił i związanych z nimi wpływów na życie człowieka.

W czasach dawnych astrologia królowała w świątyniach, dostępna tylko wtajemniczonym kapłanom, strzeżona przez nich najgłębszą tajemnicą milczenia. U Inkasów Ameryki Północnej, w Chaldei, Asyrii, Babilonii, Egipcie astrologia była najściślej łączona z religią. Dzięki temu poziom jej był bardzo wysoki, a "mowa gwiazd" uważana była za mowę bogów.

Z czasem królewska wiedza poczęła zstępować z swych niedościg-
łych wyżyn, stając się corazbardziej przystępną ogółowi. Roz-
szerzyło to jej granice, ale obniżyło poziom. Wreszcie sztuka
drukarska, dając szerokie możliwości popularyzowania wiedzy -
pośród wielu zbawiennych skutków, jakie dała światu - dla astro-
logii stała się ciosem niemal śmiertelnym. Oddawszy ją na usługi
tłumu, zerwała z jej czoła nimb świetlany. Nadużywana przez nie-
uków i szarlatanów, którzy posługiwali się jej znakami, o wiedzy
istotnej nie mając najmniejszego pojęcia - zeszała do poziomu
niewolnicy, która za pieniądze służy każdemu. - Powoli gasnąć po-
częła, odrzucana przez tych, których przez długie wieki karmiła
swoją mądrością. Tylko nieliczni pozostali jej wierni, ogół w
jej sprofanowanym obliczu nie umiał już doszukać się głębokie-
go i wszystko rozumiejącego spojrzenia mędrca i filozofa.

ZWOLENNICY ASTROLOGII. = W czasach starożytnych astrologami
byli m.i.: Pitagoras, Plato, Arystoteles, Proklus, Hippokrates,
największy lekarz starożytności (jego słynne zdanie: "Człowiek,
który nie zna astrologii, zasługuje na miano błazna, a nie le-
karza"!), Heraklit i wielu innych. W średniowieczu znanym astro-
logiem był słynny doktor-filozof, prof. Akad. paryskiej a później
biskup Regensburga, Albertus Magnus (1193 - 1280). Jego uczniem
uznającym również "mowę gwiazd" był wielki dominikanin św. Tomasz
z Akwinu, genialny filozof, najświatlejszy umysł owych czasów.
W swym dziele "Summa teologiczna" poświęca on astrologii wiele
uwagi. - W szeregu dalszych miłośników gwiazd widzimy zakonnika
franciszkańskiego Rogera Bacona, filozofa i przyrodnika,
który uzyskał tytuł "doctor mirabilis"; biskupa włoskiego Luca
Gaurica, matematyka z Ferrary; - dominikanina Tomasza Campanellę,
który był nadwornym astrologiem kardynała Richelieu. - Na tejsze
liście widzimy również takie nazwiska jak: Dante, Giordano Bru-
no, Filip Melanchton, Tycho Brahe, Keppler, Kopernik, Napier -
wynalazca logarytmów, Flamsteed - astrolog króla ang. według ho-
roskopu którego zostało założone słynne obserwatorium w Greenwich,
Sir Isaac Newton - entuzjasta astrologii, stawiający wspaniałe
horoskopy swym przyjaciółom, a wreszcie Schakespeare, Byron, Goe-
the i wielu innych. Na przełomie XV i XVI wieku był Uniwersytet
Krakowski najwybitniejszą uczelnią astrologii, do której zjeż-
dżały liczne rzesze studentów z całej Europy. Uczelnia ta wyzna-
wała wówczas z dumą, że astrologia rozniosła jej sławę aż do
najodleglejszych krańców świata." Racjonalistyczne poglądy wieku
XVIII skreśliły astrologię definitywnie z listy uznawanych dok-
tryn naukowych, a wiek XIX jeszcze bardziej pogłębił przepaść mię-
dzy ówczesną nauką a astrologią. Wówczas wykwitło mniemanie, któ-
re jeszcze dziś panuje nad wieloma umysłami, że kwestia astrolo-
gii jest już raz na zawsze załatwiona, a jej wartość ocenia się
już tylko z punktu historycznego dokumentu, jak daleko posunąć się
może "łatwowierność, przesąd i ciemnota" ludzkiego umysłu. "

RENEZANS ASTROLOGII = "Wbrew wszelkim przypuszczeniom, że as-
trologia, pogrzebana i podeptana przez ludzi nauki, nie podnie-
sie się już nigdy, a zwłaszcza w czasach obecnych, gdy umysły nie
są już tak skłonne do przyjmowania wątpliwych hipotez - ta właś-
nie wiedza zaczyna znów nabierać wartości realnych, zjednywa so-
bie zwolenników i to bynajmniej nie w sferze ciasnych i zabobon-
nych umysłów! Renesans astrologii rozpoczął się w Anglii, gdzie
w roku 1907 powstaje Bryt. Tow. Astrologiczne, które dzisiaj jest
jednym z najpoważniejszych ośrodków myśli astrologicznej. Prawie

równocześnie powstają podobne Towarzystwa w Ameryce, nieco później we Francji, Niemczech i innych krajach, a tuż przed wojną także i w Polsce. Wychodzą liczne czasopisma naukowe i popularne, bibliografia astrologii rośnie jak na drożdżach; słowem - średniowieczne gwiaździarstwo, strącone z piedestału wiedzy poważnej i głębokiej, odzyskuje dawne stanowisko, nabiera nowego życia i nowej aktualności. Co najciekawsze, porywa w swoje szeregi ludzi nauki, poważnych przedstawicieli wiedzy współczesnej. Astrologami są teraz i astronomowie i matematycy, filozofowie i inżynierowie, lekarze i historycy. /M.i.: zoolog i biolog prof. K.Gruber, paleontolog E.Daqué, filozof prof.dr H.Driesch, filozof i historyk dr Verveyen, hr.H.Keyserling, dr Mrsic, dr Kemmerich, psychiatra dr Schwab, astronomowie: dr Kritzinger, dr Kronström, Ch.Nordmann, dyr.obserw.astr.w Paryżu, dr Chr.Wöllner, inż.Glahn i inni/. (Cytuję z artykułu J.K.Hadyny p.t."Renesans astrologii", Lotos tom IV/37). Fakt, iż wielu astrologów już na kilka lat przed ostatnią wojną podawali dokładne daty jej wybuchu oraz przebieg kampanii Hitlera, łącznie z jego upadkiem (o czym później napiszemy obszerniej) - zniewolił wielu mężów stanu do zmiany swego lekceważącego stanowiska wobec tej wiedzy. Jak podają czasopisma zagraniczne (m.i. "N.Europa" V/48) wiedza ta oddała olbrzymie usługi sztabom wojskowym, które miały swoich uczonych doradców-astrologów, i wiele wydarzeń wojennych związanych jest z umiejętnym wykorzystywaniem rytmu kosmicznego. N.p. moment lądowania wojsk sprzymierzonych w Normandii był ściśle obliczony przez astrologów! Nic więc dziwnego, że obecnie w całym szeregu państw zakładają "Państwowe Instytuty Kosmobiologii" / taką bowiem modną nazwę: "kosmobiologia" nadano obecnie tej wiedzy dla odróżnienia jej od powszechnie nadużywanego terminu: "astrologia", stosowanego szeroko przez różnych niewykształconych a chciwych zarobku wróżbitów/.

ASTROLOGIA a WOLNOŚĆ WOLI. Nasuwa się teraz pytanie: czy i w jakim stopniu gwiazdy wpływają na bieg wypadków i ograniczają wolną wolę człowieka? Odpowiemy porównaniem: Czy burza szalejąca na morzu wpływa na los okrętu, który odbywa na nim swą podróż? Czy klimat miesięcy wiosennych oddziałuje na rozkwit kwiatów i roślin? - Zapewne tak i to w znacznym stopniu. W życiu dzieje się podobnie. Nikt nie może twierdzić, że jego wolna wola w niczym nie jest ograniczana. Filozofia dzieli te ograniczenia na dwie klasy: 1/ na przeszkody stałe, 2/ przeszkody przypadkowe. - Do przeszkód stałych należą przede wszystkim różnice temperamentów, do przypadkowych wszystko to, co ma miejsce w naszym życiu codziennym. Otóż astrologia - na podstawie horoskopu danej jednostki - ustala najdokładniej c z y n n i k i, składające się na jej charakter, a tym samym sięga samego dna owych ograniczeń, wykazując wszelkie odchylenia aż do stanów patologicznych włącznie. W żadnym wypadku nie jest ona sprzeczna z obserwacją fizjologa czy teologa. Przeszkody przypadkowe ustala astrolog przez obliczanie t.zw.tranzytów i dyrekcyj planetarnych. Lecz jedno i drugie nie mają nic wspólnego z niwe - czeniem w nas wolnej woli. "Gwiazdy skłaniają, ale nie zmuszają" głosi jedno z praw astrologii. Czy może ktoś lub coś zmusić człowieka, aby - przechodząc koło domu gry - wszedł tam, dał się porwać hazardowi i zostawił w rękach krupierów cały swój majątek? Wielu tak czyni, co nie oznacza wcale, że samo istnienie

tych lokali "zmusiło" owych ludzi, aby stali się nadzarcami. Horoskop jest niejako żywym zegarem, który wybija godziny prób i "pokus", duchowej pogody i depresji, godziny burz i "ciemnych nocy" duszy. Czy próby, jakie nakłada na nas życie, są ograniczeniem wolności woli? - czy raczej nie są uwarunkowaniem naszego rozwoju? Po każdym zwycięstwie jesteśmy bogatsi o siłę tej pokusy, którą pokonaliśmy... "Madrzec panuje nad gwiazdami" oto drugie prawo astrologiczne. Kto wyzbył się namietności, żądzy, ambicji, słabostek, kto przekroczył próg przeciętności i na świat umie patrzeć z wyżyn wieczności, oraz najistotniejszych powołań człowieka, ten staje się wolnym, a siły kosmosu służą jego rozwojowi, jak wiatr służy żeglarzom!

WNIOSKI. Z powyższych refleksyj możemy wysnuć wnioski:

- 1/ *f i l o z o f a*, że u podstawy procesu rozwojowego są cechy dziedziczne, obciążające organizm i wpływające silnie na motyw działania, oraz
- 2/ *t e o l o g a*, że czyny nasze zależą od aktów naszej woli, bądź też "są tajemniczym rezultatem niepojętej syntezy czynników fizyko-spirytualnych, a wywodzącym się bądź z natury i czynników nas otaczających, bądź z naturalnego porządku łaski *B o ż e j*". (ks. Blanchard),
- 3/ *a s t r o l o g a*, dążącego w swych badaniach do ustalenia przeszkód, o g r a n i c z a j ą c y c h użyteczność wolnej woli. Wyniki tych studiów mogą być w najwyższym stopniu korzystne zarówno dla lekarzy, jak i teologów. Może przyszłość

pojedna ich na nowo i studia kosmobiologiczne pchnie na nowe, wspaniałe t o r y !

Św. TOMASZ z AKWINU a ASTROLOGIA. Na zakończenie przypomnijmy sobie, co o astrologii pisał największy filozof średniowiecza św. Tomasz z Akwinu, o którym wyraził się papież Pius XI - przypominając w r. 1923, jako w sześćsetletnią rocznicę zgonu - słowa innego o nim papieża, wypowiedziane wówczas: "dał więcej światła Kościołowi, niż wszyscy inni Doktorzy, z dzieł jego człowiek nauczy się w jednym roku więcej, niż przez całe życie z nauk innych". W "Summie teologicznej", będącej jego czołowym dziełem, oraz w "Summie filozoficznej" i innych pomniejszych pismach, poświęcił św. Tomasz zagadnieniom astrologii wiele uwagi.

Znamienity ten Doktor Kościoła, twórca filozofii, zwanej od jego imienia: tomizmem, zalecał szukanie prawdy wszędzie, gdzie tylko - przy pomocy naszego wykształconego rozumu - możemy ją znaleźć. Nie mieszał nigdy nadużywania jakiejś prawdy z jej skuszną zasadą, uczył tylko i przestrzegał, jak należy oddzielać dobre ziarno od plew i wyróżniać błąd od tego, co jest istotne.

I nigdy żaden filozof i żaden święty chrześcijański nie był bardziej obiektywnym, dalszym od jakiegokolwiek szowinizmu, niż św. Tomasz, gdy zalecał: "W wyborze lub odrzuceniu poglądów nie należy się kierować miłością lub nienawiścią do tych, którzy je wyznają, lecz jedynie m i ł o ś c i ą p r a w d y; należy kochać jednych jak i drugich; i tych, za którymi postępujemy i tych, których poglądy odrzucamy. Jedni i drudzy starali się znaleźć prawdę, i w tym nam pomagają. Natomiast powinniśmy się dać przekonać tym, którzy są pewniejsi, to zn. pójść za poglądem tych, co doszli pewniej do prawdy." (In Metaphs. lib. III lect 9).

Wpływ gwiazd na wszelkie życie wyjaśnia św. Tomasz w sposób następujący : " Pierwszy ruch, r u c h Boski jest przyczyną, dzięki której stworzenia mnożą się nieustannie; drugi zaś ruch, r u c h Z o d i a k u jest przyczyną, która stwarza rozmaite alternatywy rozrostu i zaniku. Dlatego to astrologowie przypisują Saturnowi, najwyższej planecie, rzeczy stałe i trwałe. Z tego należy wnioskować, że Bóg zachowuje pewne rzeczy za p o s r e d - n i c t w e m przyczyn pośrednich. - Odpowiadam na zarzuty : bez wątpienia Bóg stworzył bezpośrednio wszystkie stworzenia, ale co się dotyczy ich z a c h o w a n i a , to ustanowił między nimi taki porządek, że jedne z a l e ż ą od drugich i w ten sposób zachowują się i utrzymują; niemniej zawsze pozostaje prawdą, że pierwsze źródło zachowania pochodzi od niego". (S.teol.I/104,§2).

Na innym miejscu, w "Summie filozof." (Contra gentiles) mówi niemniej jasno : " Podobnie jak lekarze mogą sądzić o doskonałości rozumu z usposobienia ciała i najbliższych warunków, tak samo i astrologowie mogą mówić o tej dyspozycji na podstawie odległych przyczyn, pochodzących z r u c h ó w ciał n i e b i e s k i c h . I w ten sposób można uznać za prawdziwe słowa Ptolomeusza, zawarte w Centiloquium : gdy Merkury znajduje się w jednym z domów Saturna przy urodzeniu, to obdarza go bystrym rozumem dla wewnętrznej znajomości rzeczy" (III,84) "...wróżenie rzeczy przyszłych, naturalnych, które się dokonują na podstawie dyspozycji gwiazd jest dozwolone i rzetelne, bo przyszłe wypadki m o ż n a poznać przez obserwacje gwiazd tylko w jednym wypadku : jeżeli pochodzą one od ciał niebieskich, jako od swoich przyczyn ". (II,115,§5).

Ostatnie zastrzeżenie było bardzo słuszne, bowiem w owych czasach, jak zresztą i dzisiaj, przeróżni wróżbici posługiwali się żargonem astrologicznym i jego znakami, aby stosować wszystko inne, tylko nie astrologię prawdziwą i naturalną.

W drobnych pismach XXVIII św. Tomasza znajdujemy jeszcze w § IV bardzo ciekawe rozważania na temat, co to jest przeznaczenie. Tam również usiłuje - na podstawie praw astrologicznych - wytłomaczyć tajemnice powstawania życia.

Streszczając co wyżej powiedzieliśmy, przyznać musimy, że postawa zarówno uczonych, jak i katolików nieznających chociażby pism św. Tomasza, była wobec astrologii daleką od obiektywnej i sprawiedliwej oceny. Są już jednak "znaki na niebie i na ziemi", zdające się świadczyć, że na wielu polach następuje zwrot ku głębszemu i i pełniejszemu ujmowaniu wszechżycia i jego tajemnic. Fala uprzedzeń odpływa, a miejsce jej zajmuje wiew świeżych myśli i poglądów na zagadnienia, którym dotąd odmawiano głosu. Jako charakterystyczny dowód, że w szukaniu życia przekroczyliśmy już granice Ziemi i śmiało wkraczamy w Wszechświat, aby i tam uznać pokrewne fazy ewolucji człowieka - o czym od wieków mówiła astrologia - są znamienne słowa znanego katolickiego pisarza ks.dra Fr.Sawickiego, którymi kończy swą ciekawą rozprawę p.t."Filozofia Życia":

"...W świetle takiego światopoglądu otwiera się przed nami obraz wszechświata i Boskiego Stwórcy o porywającej wielkości. A jeżeli człowiek maleje przez to, że nie jest już jedyną i najdoskonalszą istotą rozumną wszechświata, to znowu wzrasta przez to, że powołany jest do uczestnictwa w tak olbrzymim królestwie duchów. Z wszechświatem rozszerzają się też z a ś w i a t y .

WARTOŚĆ ASTROLOGII. Słowa autora "Filozofii życia" mogą u niejednego wywołać zdumienie, tak są dla wielu umysłów nowe i przekraczające normy, dotychczas przez tego rodzaju pisarzy stosowane. Dla astrologów nowymi nie są bynajmniej, stąd wniosek, że ich wiedza poszerzała nie tylko pojęcie o człowieku, ale przede wszystkim o Bogu. Dlatego "dla każdego, kto szuka wyższych wartości moralnych i religijnych, którego głód metafizyczny jest niezaspokojony, astrologia staje się wspaniałym, wszechstronnym światopoglądem, niemal że religią wzniosłą, łączącą w sobie elementy zarówno umysłowe, jak i mistyczne. Nie zapominajmy, że kolebką astrologii były starożytne świątynie, że astrologami byli kapłani-lekarze, i że elementy kosmiczne odgrywały doniosłą rolę w religiach wszystkich czasów".

Digitized by Google

10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67 68 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 81 82 83 84 85 86 87 88 89 90 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100

Poniższe urywki wyjęte są z poematu wieszcza Libanu, K a h l i l a G i b r a n a, zmarłego przed laty kilkunastu. Oryginał napisany jest w języku angielskim. Jest to tomik około 130-stronicowy w formacie małej osemki, ilustrowany rysunkami ołówkowymi przez samego autora. Struktura swoją poemat przypomina Nietzschego "Zaratus-tre"; jak i tam występuje tu jednostka, która osiągnęła światło wewnętrzne, z szeregiem zwróconych do słuchacza monologów. Czasem padają pytania. Lecz na tym kończą się podobieństwa. Zaratusztra Nietzschego jest jednak wielkim kpiarzem i nawet szydercą. Al-Mustafa Gibrana potwierdza i gloryfikuje te wszystkie najsubtelniejsze drgnienia duszy ludzkiej, rozmiłowanej w Bóstwie i życiu, i miłującej też braci-ludzi w s z y s t k i e h - dla których Zaratustra bądź nie ma zrozumienia, bądź też się nimi nie zajmuje świadomie, bo i n n e stawia sobie zadania. Ezoterykowi powiedziałaby tu coś porównanie Nietzschego i Gibrana do "czarnego i czerwonego" ludzi w Piątej Tajemnicy Hermesa w wizyjnej interpretacji Włodzimierza Szmakowa. (J.Z.)

Ludu Orfalezu, o czym-że mówić mogę, jak nie o tym, co już drga w głębi dusz waszych? I ozwała się Almitra kapłanka: - Mów nam o M i k o ś c i . A on podniósł głowę, spojrzeniem powiódł-po rzeszy, aż cisza wielka spadła na nię - i wielkim głosem rzekł:

Gdy skinie na was miłość - idźcie za nią,
choć drogi jej strome są i twarde.

A gdy otoczą was jej skrzydła - poddajcie się ochotnie,
choć zranić was może miecz, ukryty wpośród ich piór.

A gdy przemówi do was - uwierzcie w nią,
choć głos jej rozbić może wasze sny, jako wiatr północny,
co szron kładzie na sały.

Bo miłość, jak wienoży, tak i krzyżuje -
jak wzrastać wam każe, tak i co suche obcina.

Jak wznosi się ku wyżynom i pieści wasze gałązki, co
chwieją się w słońcu, tak zstąpi i w głąb, korzeni waszych
sięgnie i wczepieniem się ich w ziemię zatarga.

Jak snopy zboża zbiera was w siebie,
i młóci - jak ziarno - by was nagimi uczynić;
i przesiewa, by oswobodzić od plew;
i miele was jak w żarnach - aż w biel;
i urabia jak ciasto, by gietkość wam nadać.

A wtenczas dla swego świętego przeznacza was ognia,
byście się stali jako święty chleb,
dla Boga najświętszej wieczerzy.

Wszystko to miłość dla was uczyni, byście tajemnicę
serca waszego poznać mogli,
a w wiedzy tej - samego Serca Życia stali się częścią.

Lecz jeśli byście w lęku, spokoju tylko i rozkoszy miłości
szukali - lepiej wam, byście nagość swą osłoniwszy, zesz-
li z wielkiego miłości klepiska w bezbarwny, bezimienny kraj,
gdzie śmiać się będziecie - lecz nie w pekn śmiech, i płakać
- lecz nie pełnią łez.

Miłość nie daje nic okrom siebie samej -
i nie bierze nic - jeno z siebie samej.

Miłość nie posiada, ani pragnie być posiadana,
bowiem miłość wystarcza miłości.

Gdy miłujecie, nie mówcie : "Bóg przebywa w mym sercu" -
raczej : " U sercu Boga przebywam".

I nie sądźcie, byście mogli miłości szlakami kierować,
to miłość, jeśli za godnych was uzna, sama waszą pokie-
ruje drogą.

Miłość nie zna innego pragnienia - ponad wypełnienie
siebie samej.

Lecz jeśli miłujesz i pragnienia mieć musisz koniecznie, -
te oto niech będą twoimi :

stapiać się wciąż i być jako po-
tok biegnący, co pieśń swą nocy powierza;
znać ból tkliwości - co aż nazbyt wielką;
a od własnego rozumienia miłości rane mieć w sercu -
i spływać krwią ochotnie a radośnie.

O świecie z sercem skrzydlatym zbudzić się
i dzięki składać za nowy dzień miłowania.

W spokoju południa zadumać się cicho nad miłości ekstazą;
o porze wieczornej w dom wrócić z wdzięczności ogromem;
usypiać z modlitwą za umiłowanego w sercu, - na ustach
z pieśnią zachwyta.

Znów ozwie się Almitra: - A o małżeństwie, Mistrzu ?
A on rzecze :

Razem urodziliście się i razem będziecie na wieki.

Razem będziecie, gdy białe skrzydła śmierci rozproszą
wasze dni.

Razem, zaprawdę, nawet w cichej pamięci Boga.

Lecz przestrzeń niech będzie w waszej wspólności,
a wichry niebios swobodnie niech wieją między wami.

Mińcie jeden drugiego, lecz nie czyńcie więzów z miłości;
niech będzie ona jako morze w ruchu pomiędzy brzegami
dusz waszych.

Czarę drugiego wypełniajcie po kraj, lecz z jednej czary
nie pijcie.

Chleb wasz z drugim cały podzielcie, jednak z tej samej
nie posilajcie się kromki.

Razem bądźcie w śpiewie i w tańcu, radośni - jednak niech
będzie każdy sam.

Jak samotne są struny lutni, choć tą samą dźwięczą melodią.

Dawajcie serca wasze, lecz nie nawłasnosc drugiemu.

Albowiem tylko dłoń życia serca wasze zawrzeć w sobie może.

Stójcie razem, lecz nie za bardzo blisko -
bowiem oddzielnie stoją kolumny świątyni,
a dąb i cyprys nie rosną w cieniu drugiego.

(Przekład W. Dynowskiej).

Tomira Zori.

SEN NOCY LETNIEJ

Przyglądałam się dziś długo, jak zwolna i z trudem rozwijał
się olbrzymi liść Arum w moim pokoju. Cała roślina w nateżonym
skupieniu łączyła się z wysiłkiem lśniącej, bladzielonej łody-
gi. Wraz z rozwijaniem się liścia tworzył się wokół niego deli-
katny otok jasno-fioletowy, wibrujący nieustannie, niszony sre-
brzystymi skrami - eteryczny odpowiednik formy fizycznej.

Przez szeroko otwarte okno wpływały strugi górskiego po-
wietrza na podobieństwo fal płynnego szkła. Liść torował sobie
drogę w tej substancji jak zanurzony w płynie motyl. Dziwnie
piękną i "inną" jest rzecz każda, gdy się na nią patrzy oczami
ducha i gdy niewidzialne dotąd aspekty poczynają odkrywać swoje
tajemnice. Cały ten proces przeniósł moją myśl na świat roślin
wogóle, na cudowną jego inteligencję, wrażliwość, magnetyzm i
mądrość potencjonalną, a później - na kompleks sił Natury, dzia-
łających poprzez zespół istności i form, niedostrzegalnych dla
zwykłego oka, a przeczuwanych przez poetów i artystów, widzia-
nych przez jasnowidzów, utrwalonych niekiedy na kliszy fotogra-
ficznej. Istnieją bowiem - poza widzialnymi przejawami sił Na-
tury - istności o najrozmaitszych stopniach świadomości, budow-

nicze lub niszczyielskie, wykonujące znaczną ilość pracy, przypisywanej zazwyczaj mechanizmowi przyrody. Z podobnie mechanistycznym ujęciem spotkalibyśmy się wówczas również, gdyby ktoś, nie widząc osoby pracującej nad wykonaniem jakiegoś przedmiotu, dostrzegał łączenie się poszczególnych części w jedną całość w jakiś niezrozumiały, tajemniczy sposób, przypisany z całą pewnością "mechanizmowi natury".

Jakaż to jednak siła w roślinie, nie posiadającej motoru serca, podnosi wodę w ilości 10 do - nieraz - 150 cm sześć. na godzinę? Istnienie naczyń włoskowatych nie wyjaśnia w sposób zadowalniający tego zagadnienia. Zazwyczaj ma się odpowiedź gotową na wszystkie niepokojące pytania, dotyczące niezrozumiałych niewyjaśnionych procesów: "Czyni to N a t u r a". Cóż jest jednak ta "Natura"? Nauka nowoczesna od dawna odrzuciła koncepcję mechanistyczną. Jeśli pod słowem "Natura" rozumie się kompleks sił życiowych - ukrywać się poza nimi musi jakaś inteligencja kierownicza. Świat dźwięków nieuchwytnych przez ucho ludzkie, świat barw niewidzialnych, niezbadanych sił i energii i istot, których obecność wyczuwa się często, jest tak wielki - a rozpiętość jego sięga od głębin ziemi do głębin nieba!

Jest jedna noc w roku, którą by można nazwać kulminacyjnym punktem nateżenia sił twórczych Natury. To Noc Świętojańska. Wokół nocy tej splatają się różnice l e g e n d wszystkich narodów świata. Noc, w której te siły twórcze Natury są najbliższe ziemi, a działanie ich jest wtedy najpotężniejsze. Duchy - budownicze mają obchodzić wówczas swe pełne czaru światła. Noc, na przełomie wiosny i lata, gdy siew dojrzewać poczyną, gdy "słowo obleka się ciałem", gdy marzenia i idee przyjmują kształt widzialny... Kasztany pogasiły już swe białe-różowe płomyki, opadają białe krzyżyki jaśminowego kwiecia i puszyste gro-na akacji. Drzewa owocowe dawno już rozsypały pachnące konfetti swych płatków, powędrowały w przestrzeń nieznana srebrzyste puchy lekarskiego mniszka. Wzdłuż dróg zato zapala żółte swe świece dziewanna, słoneczne wino czerwieni się w puharach maków, bławatki rozbłękitniają pola kawałeczkami nieba. Na powierzchnię wód wynurzają się białe kielichy nenufarów - niby czary św. Graala, i liliowe dzwonki zwokują z wód, z powietrza, z głębin Ziemi i żywiołu ognia: elfy, undyny, sylfy, gnomy i rusalki - na Wielkie Misterium Nocy Świętojańskiej...

Każdy gąszcz leśny, i gaj, i łąka, brzegi strumieni i rzeczajów, grotty i pieczary zaludniają się mnóstwem istot dziwnych, wykonujących swe obrzędy w srebrnej poświacie miesięcznej. Legendy mówią o "kwiecie paproci" (głęboki symbol ezoteryczny), który w tę noc zerwany, jest kluczem cudownym, otwierającym podwoje do szczęścia, wiedzy, potęgi. I zioła w tę Noc zbierane posiadają wielką moc magiczną i własności uzdrawiające. W krajach Europy południowej i wschodniej utrzymało się wiele ciekawych obrzędów Nocy Świętojańskiej, związanych ściśle z żywiołami Ognia i Wody. Nadchodząca Epoka Wodnika rzuci nowe światło na te prastare legendy równoległe do badań nad

"eterem", jego właściwościami i zaludniającymi go stworami. W związku z tymi studiami wiele tajemnic, dotyczących barw i dźwięku stanie się dorobkiem nauki.

Fizyka nowoczesna twierdzi, że w przestrzeni znajduje dwa tysiące razy więcej "pustki" niż powietrza. - Czym jest ta pustka? Co ją wypełnia? - Odpowiedzi dotąd jeszcze nie znaleziono. Jedyna pustka, jaką możemy postrzec, zostaje wytworzona w maszynie pneumatycznej Alvernata. - Ale, co zastępuje wycisnione powietrze? - Pustką jest to, czego nie mogą spoznać zmysły. Ale obecnie wiemy już, że niektóre udoskonalone aparaty rejestrują dźwięki, barwy, formy, niedostępne postrzeganiu zmysłów przeciętnego człowieka. Hipoteza istnienia "eteru" zdaje się być najbardziej logicznym wyjaśnieniem wielu tajemnic. Wszystko to, co można by powiedzieć o istnieniu, działalności i roli niewidzialnych stworów w Naturze, może być uważane za fantazję lub zmyślenie, a jednak przypomnijmy sobie, że świat nowy, a niepodejrzewany nawet, odkryto w czystej kropli wody, wraz z wynalezieniem mikroskopu; że teleskop ukazuje nam planety i gwiazdy, których oczy ludzkie nie dostrzegają; że odkryte niedawno "okno" w substancji Drogi Mlecznej rewolucjonizuje dotychczasowe pojęcia. Bakteriologia wydawała się czymś również nierzeczywistym przed paru wiekami, tak samo jak nieustannie przepływające wokół nas symfonie, przemówienia, pieśni i koncerty - nieuchwytnie dla ucha, a rejestrowane przez aparat radiowy. Wszystko zresztą cokolwiek jest, i cokolwiek się staje, bierze początek w świecie niewidzialnym. - Każda myśl, idea, uczucie, plan, archetyp każdego przedmiotu powstaje w Niewidzialnym. I tam są rzeczywiste i niezniszczalne.

Ponieważ w Epoce Wodnika element powietrza stanie się czynnikiem wielkiej wagi, ujawniając swe istotne znaczenie i symbolizm oraz stosunek do równi uczuciowej, świadomość tej prąszo-czynny stanie się tak wyostrzoną, że i zaludniające ją elementale i stwory będą dostępne wprókowi ludzkiemu. Znajdujemy się o krok jeden od zaskony dzielącej dwa te światy. Poeoi, muzycy, jasnowidze i malarze przenikneli od dawna świat czarowny duchów Natury, a zwłaszcza stworów żywiołu Wody. Niektóre z tych istot są nam tak bliskie i znane, tak szczegółowo opisane, obdarzone tak odrębnymi cechami, iż stały się nieomal t y p a m i w literaturze. Oberon, Puk i Tytania w "Śnie Nocy Letniej" Szekspira, Kaliban, Miranda i Ariel w jego "Burzy". Goplana Słowackiego, Loreley z przepięknej poezji Heinego - są niemniej realne niż istoty ludzkie. W "Zaczarowanym Kole" Rydla, w "Dzwonie Zatopionym" Hauptmanna, w "Rusalkce" Puszkina i operze Czajkowskiego o tym samym tytule, ten korowod istot czarownych wabnych, beztroskich a związanych z żywiołem Wody, przesuwają się śpiwnym korowodem, szukając nieustannie kontaktu ze światem ludzi. Stwór wodny, nimfa Egeria była natchnieniem Numpy Pompeiliusza. Literatura średniowieczna pełna jest opisów tych istot. Cały ten "folklor eteryczny" odbił się szerokim echem w twórczości największych muzyków: w przepięknym akordzie oper Wagnera - w "Złocie Renu", w "Pierścieniu Nibelungów", w "Tannhäuserze" i "Walkirii". - W operach Brentano, Fouqué, Hoffmanna, Lortzinga, Debussy. - "Oberon" Webera przenosi nas całkowicie

w świat duchów Natury, podobnie jak cudowny "Pochód Gnomów" Griega, lub "Noc na Łysej Górze" Musorgskiego. - Odnajdujemy je w rzeźbie i malarstwie - u Boecklina zwłaszcza, którego żywiołem jest lud tajemniczy rusalek, wodników, dryjad, boginek i elfów. Walter Scott, Lermontow, Mickiewicz, Puszkina i Gogol, Sagi skandynawskie, Edda starogermańska, Ramayana hinduska, poezja perska i arabska, dają żywe, barwne opisy tych istot.

Poprzez tysiączne legendy, baśnie, podania, epos ludowy i arcydzieła muzyki i literatury przesuwają się nieustannie nieuchwytnie, urocze postacie. W "Śnie Nocy Letniej" maluje Szekspir fantastyczny splót wypadków, zachodzących między światem ludzi i duchów, a mający miejsce w Noc Świętojańską właśnie, gdy zasłona, dzieląca te dwie płaszczyzny ewolucyjne - uchyla się, a potok energii twórczej ze stref eterycznych spływa na rozkwitającą ziemię.

I kiedy subtelny a władny błękitną mgłą spowije ziemię, kiedy "każdy kwiat kocha, każda gwiazda marzy", gdy skry świętojańskich świetlików błyszczą wśród paproci; gdy puławy kwiatów rozchylają się dla dotknięcia warg niewidzialnych, a inne, po brzegi pełne są woni jak żywe kadzielnice --- jak słodko jest przymknąć powieki i zapominając o skomplikowanym świecie ludzkim, przeżyć w całej pełni, duszą całą

czarowny Sen Nocy Letniej.

---0---

M..

UCZMY SIĘ ZDOBYWAĆ SZCZYT

Patrząc na życie i jego przejawy, z niepokojem zauważyć musimy, że u większości ludzi biegnie ono po dziwnych krzywiznach, załamując się nieraz tragicznie. Powody są naturalnie różne.

Wobec niektórych stajemy bezsilni, uznając w nich wyższe zrządzenia losu, ale w większości wypadków musimy przyznać, że "owo zło" w nas bierze początek, w naszych uczuciach i myślach, których nie poddajemy nigdy kontroli rozumu, ulegając im biernie i bez zastrzeżeń. A przecież najwyższy stopień sztuki życia polega na opanowaniu siebie i kierowaniu własnymi myślami, bowiem one przede wszystkim stają się źródłem naszego bólu czy naszej radości. Kto umie panować nad rodzajem swych myśli, eliminować z nich wszystko, co przysparza jemu samemu i całemu światu - smutku, słabości, zwątpienia i nienawisci, staje się ową ewangeliczną "solą ziemi", która wstrzymuje rozkład i przyczynia się do uzdrowienia atmosfery psychicznej świata. Nie o wielkie myśli tu chodzi, ale o te małe, szare, codzienne, które tak dotkliwie biczą naszą duszę, że często nie znajduje ona już siły, by unieść się od ziemi, i lotem ptaka wzbić ku jasnemu niebu...

Jeden ze współczesnych myślicieli powiedział o działaniu myśli: "Można wytworzyć ulewę promiennych posyłek, ale można też zapędnąć przestrzeń szarańczą. Bowiem małe myśli, jak małe owady, zjednoczywszy się, tworzą groźną, niszczycielską siłę!"

O tragizmie tej niszcycielskiej siły dzień dzisiejszy mógłby powiedzieć bardzo wiele... Gdy więc bodaj jeden spośród nas występuje z szeregu przecietności i - dzięki dyscyplinie wewnętrznej - stwarza wokół siebie atmosferę pogody, równowagi i spokoju, z nim razem krok naprzód czyni cała ludzkość, bowiem tworzy się nowa wieź, mogąca połączyć człowieka z "niebem", i nowa rodzi się dźwignia, zdolna unieść nieco ciężaru i ulżyć mecie świata. Złe, ponure myśli należy leczyć jak chore ciało; a myśli smutnych, zgryźliwych, apatycznych lub silnych złem i nienawiścią tak wiele pośród nas !

NADCHODZI LATO. Wielu z nas poęgna na czas pewien codzienny trud życia, aby wśród przyrody, w górach lub nad morzem zaczerpnąć sił, odprężyć się nerwowo, zapomnieć o wszystkim, co szarym cieniem kładło się na drodze codziennych, żmudnych wysiłków. Czy będziemy umieli, odkładając na bok swój "strój roboczy", pozbyć się także niepotrzebnych trosk i na owe dni wypoczynku przywdziać "godowe szaty" innych, bardziej podniosłych myśli i uczuć ? Czy stać nas wogóle na trzeźwą ocenę naszej codziennej rzeczywistości ? Oto zniewoleni warunkami życia, walką o byt, a może tylko przyzwyczajeniem, które wyjątkowo nam duszę z wszelkich subtelnych tęsknot, żyjemy w miasztach, w zacieśnionej przestrzeni, wśród ulic, na których brak piersiom oddechu, a oczom piękna i szerokich przestrzeni. Żyjemy wśród szarych murów, szarych trosk i szarych ludzi, tyranizowani powszedniością codziennych potrzeb, zabiegów, nie znaczących drobnostek życia, spowici w szarzyznę pyłu, który wzbija się spod stóp, lub ponurość ohmur, zawieszonych nad zadymionymi dachami wysokich, smutnych kamienie, przesłaniających nam cały blask i piękność nieba. I nie czujemy tragizmu takiego życia ! Czy nie należałoby bodaj czasem poszerzyć widnokręgów życia, wyłamać się z ciasnych norm codziennego deptania po tych samych drożynach, które przesiąkły już naszymi troskami, zawodami i banalnością - smutnych, zapracowanych i często bezmyślnych dni ? Czy nie należałoby czasem wyrwać się z letargu przecietności i szukać nowych źródeł, bijących perłami życia i kojących najbardziej udrecone dusze ?

Znajdziemy je wśród zielonej kopuły lasów, pośród szumu galezi, które dostojnym szeptem opowiedzą nam o wielkich i niezmiennych prawidłach, rządzących przyrodą i człowiekiem. Kochającym zgłębić i wir życia ofiaruje las krótkie wytochnienie i cudowną godzinę rzecznej zadumy. Niecierpliwym, żadnym uciech opowie, że trwałe są tylko te rzeczy, które wzrastają powoli, które są dosyć silne, aby mimo przeciwności wydostać się z cienia i wzbiec ku niebu. Gwałtownym i popędliwym przeciwstawi obraz swego cierpliwego rozwoju. Dusze zgorączkowane napełni spokojem, a wszystkim powie, że daremnie jest szukać radości i pokoju pośród zewnętrznych okoliczności życia, bo powód cierpienia i niepokoju tkwi w nas samych. Uwolniwszy się od niepotrzebnych tęsknot, od pragnień urudnych i nieistotnych, zdobędziemy moc wewnętrzną i równowagę, która stanowi o potęgze s k u p i o n y c h razem drzew, zdolnych oprzeć się najpotężniejszym burzom. Uczmy się od LASU jego dostojnej a także radosnej powagi. Budujmy w sercu niebosieźną twierdzę pokoju,

gotycki tum boży, w którym zamieszka Cisza i Miłość. Czyńmy jak wiatr, kiedy wyrывa się z czeluści jarów leśnych i padzi ku szczytom; podnośmy serce nasze wyżej i coraz wyżej... Niech jak ptaszyna wzbija się w niebo, by na swych lekkich skrzydłach przynieść w niziny nieco błękitu i słońca...

Kilka godzin spędzonych od czasu do czasu w cichej a głębokiej kontemplacji przyrody, zdolne będą wyprostować i rozjaśnić kierunek naszej drogi życiowej. - Bo miasto, a czasem własny dom lub pokój biurowy stają się nam źródłem wiecznej udręki, tam żyjemy i krążymy nieustannie w ciasnym kołowrocie tych samych myśli i zgryzot. A człowiek cierpi głównie p r z e z w ł a s n e m y ś l i. One to wytwarzają nam niebo lub piekło na ziemi, jeżeli - n i e k o n t r o l o w a n e - stają otworem wszelkim podobudkom, napływającym z zewnątrz. Trzeba więc myślom wytknąć loty - a staną się dla nas posłańcami siły i radości, jak były przedtem udręczenia i niemocy. Głębszych i bardziej olśniewających przeżyć i wrażeń dostarczą nam GÓRY. Od prawników były one ucieczką i miejscem rozmyślań dla mistyków i wielkich przewodników ludzkości. Góry odrywają nas od ziemi, a zbliżają ku niebu. Tutaj, na szczytach, dusza ludzka zrywa niejako pęta, skuwające je z ciałem, myślą obejmując nieskończone przestrzenie czasów, które przepłynęły ponad szczytami gór, nie zmieniając ich wcale. Zaczyna rozumieć małość i znikomość tej krótkiej pielgrzymki, jaką jest życie. I wszystkie przeszkody, które zwalczyć musi, opory, które należy przełamać, ciemności, poprzez które przedzierać się trzeba ku światłu i ku szczytom - nabiorą odpowiedniego znaczenia. Zniknie w nas wszystko sztuczne i pospolite, a dusza dozna niemal boskiego zachwyty. A jeżeli zdołamy uciszyć siebie i nakazać milczenie wszystkiemu, co tam w nizinach pulsuje żądzą, użycia, sławy, dobrobytu i władzy, posłyszemy może g ł o s potężny a tajemniczy, który nam powie o jednym Prawie i jedynej Prawdzie, wcielonej w doskonałe Piękno i Harmonie Przyrody. Czy nie budził w nas refleksyj fakt, że najdonioślejsze momenty w dziejach postępu duchowego wszystkich narodów miały miejsce zawsze na szczytach gór? Meru, Gaty, Synaj, Nebo, Tabor, Kalwaria - czyż to nie wspaniałe ołtarze, skąd bił w niebo przepotężny prąd modlitwy i ofiary? Tam, ponad chmurami, w przeczystej atmosferze błękitu, dusze Wybranych nawiązywały uroczystą i niemal bezpośrednią rozmowę z Bogiem. Uczmy się zdobywać szczyty, a zrozumiemy, że aby osiągnąć owe wyżyny, na których panuje spokój, trzeba odbyć długą i mozolną podróż, trzeba zrzucić z bark niepotrzebny balast trosk i zabiegów i iść nieustraszenie naprzód, mimo gromów i burzy, mimo znużenia i trudu. Kiedyś - pod wyniosłą skałą wykopie my może grób, i tam w wiecznym zapomnieniu pogrzebiemy pamięć wszelkich krzywd i wszystkiego zła, które wyrządzili nam ludzie. Oswobodziwszy serce z ciężaru niepotrzebnej maki, wzniesiemy je lekko ku górze... Jakże łatwo będzie nam wówczas chłonąć najwyższą Istotę całym swoim jestestwem, aż do zupełnego zaniku swej odrębności. Ale nie silmy się wówczas ani na egzaltowane uczucia, ani na żadne wyszukane słowa. Ofiarujmy niebu to, na co nas stać, chociażby słabość i niemoc swoje. Powierzmy mu nadzieję, troski, radości i bóle. Nieśmy mu swe ukochania i trwajmy w milczeniu... Gdy zaś zstępować będziemy ze szczytów, aby trud życia podjąć na nowo, podobnie jak prorocy, rozświetleni będziemy jasnością wewnętrzną...

I cisza gór pozostanie w nas jako stygmat łaski.

Dr fil. i dr praw Jerzy Pogonowski.

U METAPSYCHIKÓW W PRADZE CZESKIEJ

Czeski ruch metapsychiczny, skoncentrowany w Pradze, silnie ucierpiał za "Protektoratu". Ruch ów przygotowywało już Towarzystwo literackie "Flammarion", w którym działał znany Jarosław Immanuel Janeczek, założyciel Kościoła swedenborgowego (r.1920). Janeczek wydawał i tłumaczył Gilesa i Swedenborga, redagował też "Gwiazdę Zagrobową" (Hviezda Zahrobni), "Nowe Słońce" (Nove Slunce) i "Nową Jerozolimę" (Novy Jeruzalem). - Janeczek, fanatyczny zwolennik mistyka Swedenborga - który zaważył i na życiu Adama Mickiewicza - przełożył i wydał 12 ważnych dzieł swedenborgowskich. (O niebie i piekle w dwóch wydaniach, ostatnie z r.1932/, o duszy i ciele, wierze, sędzie ostatecznym, o Piśmie św., łasce, białym koniu w Apokalipsie, ciałach kosmicznych i ich mieszkańcach, wykład nowego kościoła, o Bogu i o życiu). - Janeczek zrezygnował ze swej pracy zawodowej, by szerzyć swój kierunek myślowy. Drukował - i był redaktorem w wydawnictwie księgarskim Vilemka. Tam też wyszło jego dzieło "Przed bramą wyższych światów. Siły psychiczne człowieka". (W Pradze - "Wiedzą i życiem"). Wówczas pozostawał Janeczek pod wpływem szkoły Papusa, zrazu wyznając reinkarnację, przeciwko której później wystąpił w swej broszurze angielskiej. - Studiował martynizm, gnozę, swedenbergizm. W pracy pomagają mu dziś małżonka jego i syn.

Wydawnictwo "Sbornik pro filosofii, mystiku a okultismus" redagował w Pradze zrazu H. Kostelka, potem zaś starszy radca inż. chemik Josef Adamira, żonaty z wybitną metapsychiczką czeską Boženą z Grulichów. Oboje byli czynni w "Towarzystwie metapsychicznym" (Metapsychická Společnost), założonym przez inż. Mikuszka, po którym prezesurę objął dr May, od roku zaś 1927 aż do dziś - inż. Adamira. - Niemcy rozwiązyli Towarzystwo, skonfiskowali bibliotekę i zniszczyli archiwum. Pomordowali przy tym sporo członków Towarzystwa. - Trzy roczniki "Śladów Duszy" (Stopy Duse) wydał metapsycholog P i o h a, po czym redakcję przejął prezes Adamira. Organ ów przestał jednak wychodzić, gdyż członkowie lgnęli raczej ku spirytyzmowi, niż ku całokształtowi parapsychologii. (Poza tym znany jest czeski organ "Psyche").

Na czele praskiej Gminy spirytystycznej stoi przemysłowiec czeski David. Niedawno urządził on bardzo ciekawy, pełen śmiałych nowych pomysłów odczyt prezesa Adamiry o astronomii i astrologu Keplerze, wykazujący dużą znajomość dziejów kultury ze strony zasłużonego prezesa. Zgasła jego małżonka (ur. 27.VI 1884, zm.

5.I 1948) była uczennicą znanego zaszczytnie w historii kultury czeskiej Malata. Bardzo wielostronna, śpiewaczka operowa i estradowa, pierwsza kobieta w Austrii egzaminowana z matematyki - egzaminem tym spowodowała tygodniowy strajk studentów, demonstrujących przeciw "konkurencji kobiecej". Niestrudzona, pracowała w szkolnictwie i pisała wiele z zakresu filozofii, psychologii i socjologii. Pisała m.i. o myślicielu czeskim Balbinie, opracowała w szeregu studiów psychologię muzyki Smetany, Dvorzaka, Beethovena, Fibicha, Blodka, Paganiniego i Tartiniego. Żyjąc pełnym życiem, uprawiała też sport (szermierkę na florety). Zebrała 30.000 książek z zakresu zajmujących ją i męża dziedzin filozofii, historii, religii i religiologii, mistyki, medycyny,

muzyki, malarstwa i beletrystyki obcej i czeskiej. Biblioteka ta służyła wiele, dając pomoc uczonym, amatorom zaś - pociechę. Praktyczna zarazem, dbając nie tylko o rozwój serc i umysłów młodzieży, urządzała jej wyjazdy rekreacyjne w lecie. Spoczywa na cmentarzu "Malvazinky". Tradycja gościnności Nieboszczki opisana m.i.w "Svobodnych Novinach" (nr 8 z 10.I.1948) pozostała żywą w sercach Prażan. Promieniowała nią sp. Bożena Adamirowa.

I dziś, w zaciszu tym bibliotecznym schodzą się w niezapomniane środy przyjaciele i towarzysze godzin kontemplacji: dr med. Tschuschner (Kmet), przyjaciółka sp. Odeszłej H. Bouczkova, inż. Józef Kugler z żoną, matematyk inż. K. Szramek, prawnik dr A. Klus, członek wydziału gminy spirytystów ("ducharzów") w Pradze. Rozmowy ich, wsparte lekturą arcydzieł z bogatej biblioteki, to prawdziwa "KUŹNICA" w myśl najlepszych tradycji naszego W. Łutostawskiego. - Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, to główna ich lektura. Rozumieją po polsku, niektórzy mówią. W domu tym potrafią przekonać, że mistycyzm Komeńskiego czy Wszehrda, to nie okres upadku, jak to niektórzy "pozytywiści" próbowali tłumaczyć, lecz, podobnie jak u naszych wieszczów, okres nowego życia, o d r o d z e n i a d u c h o w e g o - jak to nazywał Hoene-Wroński: "a u t o c r e a t i o n".

Metapsychologom czeskim powitanie bratnie !

Praga czeska, czerwiec 1948.

Na zdar !

Napisał Tybetańczyk.

Autoryzowany przekład Tomiry Zori.

E Z O T E R Y C Z N E P R Z Y C Z Y N Y C H O R Ó B

(Ciąg dalszy).

Rozważania przyczyn schorzeń podzielę na trzy części :

1. Przyczyny psychologiczne,
2. Przyczyny mające swe źródło w życiu zrzeszeń ludzkich,
3. Nasze długi karmiczne.

Trzy są metody stosowane w sztuce uzdrawiania, zależnie od duchowego rozwoju pacjenta:

a). Użycie środków fizycznych i paliatywów, które stopniowo mogą wpływać na usunięcie skutków schorzenia, zasilając organizm do walki z chorobą. - Wykładnikami tych metod są szkoły: alopacyjna, homeopatyczna, osteopatyczna ii. Mają one wiele pozytywnej, pożytecznej pracy poza sobą. Ludzkość zawdzięcza im bardzo wiele. - Przy stosowaniu tych metod pacjent znajduje się całkowicie na łasce i niełasce lekarza, zachowując spokój, bierność, negatywność.

b). Badania i metody nowoczesnej psychologii, usiłującej przede wszystkim naprostować błędny stan myślowy, usuwającej psychozy, kompleksy, zahamowania, stające się często powodem niebezpiecznych chorób i stanów psychicznych. - Pacjent współdziała tu bezpośrednio wraz z lekarzem. Jest czynny, pozytywny, włączając się w ukryte przyczyny swych niedomagań. /Zdrowym i skutecznym jest usiłowanie połączenia metod psychologicznych i alopacyjnych/.

c). Najnowsza i najskusniejsza metoda budzenia własnych sił wewnętrznych pacjenta. - Przepływając swobodnie - energie duchowe ożywiają wszystkie części składowe mechanizmu duszy.

Pewna grupa chorób dziecięcych byłaby trudną do zrozumienia z punktu widzenia psychologii, gdybyśmy nie przyjęli prawa Karmy jako elementu predysponującego do schorzeń. - Zagadnienie to omówię szerzej w rozdziale o wpływie prawa przyczyny i skutku. Pragnąłbym zaznaczyć, że całe zagadnienie zdrowia i choroby można rozpatrywać pod kątem widzenia Karmy, gdyby na Zachodzie rozumiano istotę tego prawa. Gdybym - mówiąc nowo - wcześniej - powiedział o działaniu katalizatorów na dwie różne substancje, które, skojarzone ze sobą pod wpływem danego katalizatora rodzą trzecią substancję nową a całkiem różną, czybym był wówczas zrozumiany? Prawo Karmy nie jest prawem kary tylko i nagrody, jak się to wydaje z fragmentarycznego ujęcia. Jest to tylko j e d e n jego aspekt. Podobnie ma się rzecz z prawem ciężenia. Prawo grawitacji istnieje, a jednak jest ono tylko aspektem Prawa większego, a siła jego może być do pewnego stopnia przezwyciężona, choćby za każdym razem gdy widzimy wzbijający się w powietrze samolot. Jest to symbolem łatwości, z jaką człowiek może opanować to prawo. Ludzie nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że awiatyka jest początkiem metod, i że kryje się w niej s t a r o ż y t n a technika, której l e - w i t a c j a jest najłatwiejszym i najprostszym ćwiczeniem.

PRAWO I. Każda choroba jest wynikiem zahamowania życia duchowego. Odnosi się to do wszystkich form i wszystkich płaszczyzn życia. - S z t u k a uzdrawiania polega na wyzwoleniu sił wyższych w ten sposób, by siła życiowa mogła przepływać swobodnie przez zespół organizmów, tworzących dane ciało.

P r a w i d ł o I. Lekarz powinien usiłować połączyć, zharmonizować duszę, serce, mózg i ręce. W ten sposób będzie mógł przelać siłę życiową na pacjenta. Jest to praca m a g n e t y - c z n a. - Może ona uleczyć chorobę, lub zasilić ją, zależnie od stopnia umiejętności i wiedzy uzdrawiającego. Lekarz musi zharmonizować : serce, duszę, mózg i emanacje auryczne. Jest to praca p r o m i e n i o w a n i a . Ręce nie biorą w niej udziału. Dusza używa w niej swej potęgi.

PODSTAWOWE PRZYCZYNY CHOROÓB

I. Przyczyny p s y c h o l o g i c z n e :

1. Wynikające z natury uczuciowo-pragnieniowej ,
 - a) wadliwie skierowane i nieopanowane wzruszenia i uczucia,
 - b) pragnienia zahamowane,
 - c) choroby wynikające ze stanu podrażnienia i trosk.
2. Choroby mające swe siedlisko w ciele eterycznym.
 - a)
 - b) Brak skoordynowania i zcalenia,
 - c) nadpobudliwość ośrodków.
3. Schorzenia, których przyczyną jest umysł.
 - a) Wadliwe nastawienie myślowe,
 - b) fanatyzm mentalny. Dominacja pewnych myślo-kształtów.
 - c) Zgaszony idealizm.

4. Choroby jednostek o wysokim rozwoju duchowym :

- a) choroby mistyków,
- b) choroby adeptów,
- c) trudności fizyczne, wynikające z intensywnego życia duszy.

II. Choroby, których źródłem jest społeczność:

1. Choroby ludzkości, odziedziczone z odległej przeszłości :

- a) Gruźlica /schorzenia tuberkuliczne/,
- b) choroby weneryczne,
- c) r a k.

2. Choroby, których źródłem są warunki planetarne :

3. Choroby ras i narodów,

4. Choroby zakaźne.

III. Choroby z przyczyn karmicznych :

1. Indywidualnych,

2. Promieni - w liczbie siedmiu,

3. Zagadnienia aktualne, wytwarzane obecnie, a których wyniki okaże przyszłość .

(c.d.n.)

Pe Be

O ŻYWIENIU SIĘ

(ciąg dalszy)

Każdy przyzna, że jakakolwiek praca fizyczna czy umysłowa, jeśli ma być owocna, to powinna być przyjemnością a nie przymusem. Ochocza praca, poza pożytkiem, daje nam zadowolenie i jest warunkiem radości życiowej. Praca ochocza i dobrowolna wpływa jako potrzeba z wnętrza człowieka, zaś niemila i przymusowa - z zewnętrznych konieczności, jako nacisk pewnych warunków życiowych, jest w następstwie niepożyteczna a niejednokrotnie i szkodliwa. Jak z powyższego wynika, nie tylko ustawodawca ale i lekarz o to w pierwszym rzędzie dbać powinni, aby warunki bytu w narodzie tak się kształtowały, iżby mógł zapanować we wszystkich kierunkach naturalny i samodzielny popęd do pracy ochoczej. Jak długo sztuka lekarska nie wydobędzie tego przejawu zdrowia w ciele ludzkim, a nauki społeczne w narodzie, tak długo będą one tylko z pozorów imienia czynnikami poprawy, ładu, zdrowia i odrodzenia. "Ochotę" w zakresie trawienia jest głód prawdziwy (czyli apetyt) w odróżnieniu od fałszywego. Jeżeli on słabnie lub zanika, jest to dowodem, że pokarmy rozkładają się tylko częściowo, co powoduje zatrucia i osłabienie, a w następstwie niechęć i wstręt do jedzenia. - Tak więc głód prawdziwy jest jak gdyby wskazówką aparatu mierniczego, i tylko on wskazać może, jakie są siły trawienne do dyspozycji, ile pokarmu przyjąć można i należy, bez szkody i krzywdy dla organizmu. Uwagę tę można odnieść tak do zdrowych jako też i chorych. Pokarmy zjedzone bez apetytu/głodu/ natrafiają w organizmie na obojętność i odpychanie. Akt trawienia a później wchłonięcie strawionych pokarmów, czyli przeprowadzenie ich przez błony śluzowe do krwi, a następnie do tkanek, natrafia na trudności, wykołaja się i wypacza. Nie przebiega on żywo i łagodnie, ale leniwie, tylko pod brutalnym naciskiem praw fizykalnych osmozy (przenikanie)

i to tak, jak przez błony martwe. Prawa zaś osmozy (przenikania wzajemnego) dla błon żywych są zupełnie odmienne ! Zdrowa błona śluzowa ma zdolność oceny, czy jakiś pokarm jest dobry lub zły, użyteczny lub szkodliwy dla ciała. - Chorobliwa błona nie posiada już tych wysokich cech i zdolności, przyjmuje bez różnicy dobre i złe materiały; podlega ona bowiem nie prawom ŻYCIA, lecz tylko ciśnieniom wzajemnym na siebie różnych ciał, pierwiastków i roztworów. - Czysto fizykalne prawa osmozy, nie uwzględniając cech życia i potrzeb organizmu, mogą doprowadzić do tkanek zarówno materiały użyteczne jak i rozkładowe i niszczące. Częściej jednak te drugie tj. szkodliwe, a to z tej przyczyny, że jest ich brak w żywym organizmie i dlatego szybciej i łatwiej wnikają w przestrzenie, których dotąd nie zapiekniły. - Chorobliwa błona może nawet odrzucać pokarmy korzystne, wiodące do zdrowia i podtrzymujące je, a wchłaniać tylko szkodliwe i trujące, czyli te, które mnożą i utrwalają chorobę, a odpowiadają nabytym nałogom.

Jak z powyższego widać, proces trawienia jest niezmiernie zawiły i różnorodny. Nie chodzi tu wcale o wtłoczenie do tkanek pewnej ilości przetrawionych mas pokarmowych, ale o pełną, czystą i świadomą funkcję ŻYCIOWĄ błony żywej, o utrzymanie w całości wyskich cech i zdolności, jakie ona przejawia. Inaczej bowiem akt wchłonięcia pokarmów może się stać klęską dla organizmu. Jeśli więc u chorego powstaje brak apetytu, dzieje się to dlatego, że organizm posługując się swą zdolnością oceny i wyboru pomiędzy dobrym i złym, między użytecznym a szkodliwym, uznaje albo jakość podanych potraw albo ich ilość albo czas podania jako nieodpowiedni i w swych następstwach jeszcze szkodliwszy, niż czasowy głód. Taki skusny i wysoki przejaw instynktu należy uszanować, rozumiejąc, iż jest on nierównie wyższą władzą i zdolnością, niżli różne szablonowe wymysły "dietetyczno-zdrowotne", które przez swoje przepisy, rady i wskazówki "odżywiania" rozbijają tę ostatnią ostoję i twierdzą zdrowia ludzkiego, to "sumienie życiowe", ochraniające jednostkę ludzką przed zupełną zagładą. Gdy zastosuje się gwałt i przymus jedzenia, dzieją się trzy rzeczy równocześnie, albo przynajmniej jedna z nich :

- 1). Powstaje niechęć do jedzenia, a wcięższych i dłużej trwających wypadkach nawet odraza. Spożyte pokarmy nie trafiają w przewodzie pokarmowym na ochocze, przyjazne, życzliwe przyjęcie, a co za tym idzie, na ożywioną pracę trawienną. Wprowadzone zaś do tkanek, nie wnoszą ze sobą zadowolenia, spokoju, ulgi i po-krzepienia, ale mnożą tylko niepokój, uczucie ociężałości i gniewienia, czyli zachowują się jak obce - mniej lub więcej nieprzy-
jazne ciała. - Ponieważ w tych warunkach wprowadzone do ciała ma-
teriały nie nadają się do budowy tkanek ludzkich, bo brak im sił
powinowactwa, potrzebnego do utworzenia silnej, trwałej i spois-
tej materii, więc zostają przy pierwszej sposobności wyrzucone
i dlatego, pomimo obfitego jedzenia, człowiek chudnie ! Zanim
wiele te na pół obce, luźnie tylko związane tkanki zostaną wyrzu-
cone, drażnią one swe otoczenie, nie harmonizują z nim i ulegają
łatwo nawet w pośrodku żywego ciała rozkładowi, gdyż nie cieszą
się niejako życzliwością i opieką organizmu, nie korzystają z
jego sił i aparatów ożywiających i odkażających. - Wielka ilość
przyjętego gwałtem pokarmu wnosi tylko chaos i kończy się stra-
tami i zmarnowaniem sił gotowych, użytych na trawienie i wydzie-
lenie. Gdyby nawet skutkiem dłużej trwającego przymusu "odżyw-
czego" wytworzył się pewien nałóg żarłoczności i nadmiernie prze-
pełniał żołądek, to i tym sposobem nie dadzą się zastąpić czyli

sztucznie narzucić prawa przyrostu nowych zdrowych i trwałych tkanek, gdyż podstawą normalnej tkanki musi być zdrowe powinowactwo chemiczne, czyli pociąg instynktowny i sympatyczny. Jakość i siła tego pociągu wzajemnego czyli powinowactwa stanowi o wartości, trwałości i odporności nowych tkanek. W ten sposób zbudowane tkanki posiadają w sobie ten ton pogodny, spokojny i ochoczy, żywy i serdeczny, jaki okazuje ZDROWY ORGANIZM.

Ta jedyna, właściwa podstawa budującego się ciała i organizmu nie da się zastąpić surogatami, podawanymi przez różne wymysły i kaprysy czcicieli różnych systemów "odżywczych", witaminowo kalorycznych, które zamiast na zasadach sympatii i powinowactwa chcą budować tkanki na gruncie odpychania, niechęci albo też przewrotnego, chorobliwego pociągu. Przyroda i pod samozachowawczy w człowieku bronią zwyczajnie długo ciało chorego przed przewrotnością i wypaczeniem, jakie niosą ze sobą wspomniane a tak modne metody. - Odporność ta i ochrona, jakiej używa przyroda, ma jednak swoje granice i daje się przełamać szczególnie w obecnych czasach ogólnego osłabienia, a wtedy :

2) cechująca życie zdolność wyboru pomiędzy szkodliwymi i użytecznymi pokarmami zostaje zniesiona lub co najmniej porażona; chłonna pokarmy błona śluzowa przestaje przejawiać cechy i władze życiowe, staje się, względnie zachowuje się jak martwa czyli jak przegroda ze sztucznej nieżywej tkaniny, i od tej chwili działają już czysto fizyczne prawa osmozy, tj. przenikania się i wymiany wzajemnej tych elementów, jakie znajdują się po jednej stronie we krwi i tkankach ciała, a po drugiej w pełnym materiałach przewodzie pokarmowym. I wtedy stać się może to, że z krwi do żołądka lub kiszki przeprzeszczą się zacząć użyteczne, niegdyś już z pewnym nakładem pracy i siły, syntetycznie złożone pierwiastki, i tu zostają zmieszane z masą pokarmową lub wydzieliną. Przez to raz wykonana praca trawienia idzie na marne, i człowiek zjada sam siebie mimo obfitości pokarmu, jak to ma np. miejsce przy gruźlicy. Z drugiej strony, od przewodu pokarmowego przebijają się przez błonę pozbawioną strażnicy granicznej, materiały nie dość lub fałszywie przetrawione, szkodliwe, trujące - zanieczyszczając i porażając tkanki zdrowe.

o d p o w i e d z i

W wielu otrzymanych ostatnio listach, jako też i w prywatnych rozmowach powtarzają się bardzo często pytania: "czemuż tak wzmaga się na świecie, czemuż Bóg do tego dopuszcza i t.p." - Dlatego rzucamy poniżej garść refleksyj na ten temat ufając, że dopomogą one każdemu do znalezienia w ł a s n e j odpowiedzi na problemy obecnego momentu dziejowego.

Ostatnia wojna wycisnęła specjalnie tragiczne piętno na duszy społeczeństwa. Nie potrzeba zbyt bystrego obserwatora, aby zauważyć, że poziom etyczny obniżył się znacznie, że nastąpiło przewartościowanie wszystkiego, co stanowi o etyce człowieka, na niekorzyść tej ostatniej, że do głosu doszły wszystkie ludzkie słabości, a często i to, co określamy słowami: "człowiek człowiekowi wilkiem jest..". - Problem sumienia stał się przeżytkiem a nawet i poważną przeszkodą w życiu. - Upadek moralności jest

zjawiskiem zwykłym po każdej wojnie. Jednak to, co dzieje się obecnie, przekracza normy wszystkiego, co oglądaliśmy dotychczas. Stąd przerażenie u wielu, załamывanie się wiary, pesymizm, apatia, a nawet chęć ucieczki od życia. Czasy są istotnie trudne. Stoimy na przełomie dwu epok (pisaliśmy o tym obszernie w VII/1 n-rze "Lotosu"). Strumień życia przyspiesza swój bieg, zaostrza procesy, które dotąd były w stanie raczej wegetatywnym. Przypatrzmy się przyrodzie, jak pracuje na granicy wiosny i lata. Wszystko pulsuje intensywnym życiem. Drzewa, krzewy, zioła i kwiaty zdają się potrajać, niektóre ustokrotnieć swe wysiłki, aby proces rozwoju i dojrzewania doprowadzić do szczęśliwego końca. - Przyroda pracuje w sposób wyjątkowy. Fala energii zasila w s z y s t k o , co rozpoczęło swój pęd ku życiu. Lecz obok zboża rośnie kłok, a w szeregu leczniczych ziół podnoszą swoje korony rośliny pełne śmiercionośnego jadu. Wszystko otrzymuje ten sam impuls : tak kwiaty, jak i chwasty, wonna malina i trująca wilcza jagoda! Bowiem "słońce jednak świeci na sprawiedliwe i niesprawiedliwe"... Dlaczegożby w życiu ludzkości inne obowiązowały prawa ? Najwyższa Sprawiedliwość równo daje wszystkim możliwości rozwoju, a kiedy - jak teraz - nadchodzi moment zamknięcia "rachunków" mijającej epoki, przez arenę świata w milczącym korowodzie przechodzą wszyscy "aktorzy", którzy grali jakakolwiek rolę na przestrzeni minionych stuleci. W Apokalipsie św. Jana znajdujemy wstrząsające obrazy, a raczej opis szeregu symboli, w których zaszyfrowane są dzieje ludzkości. W zakończeniu widnieją tam słowa, które dzisiaj możemy przyjąć niemal jako znak, iż miniona epoka zamknęła już w sobie owe straszliwe proroctwa, jakie miały dokonać się nad ludzkością. (Epoka Ryb mieściła w sobie jako ton zasadniczy: ofiarę i cierpienie). - Należy nam wierzyć, że "czas blisko już jest i ziarno od plew odłączonym będzie". Bowiem mówi Apokalipsa : "Kto szkodzi, niech jeszcze szkodzi, a kto plugawy, niech będzie jeszcze plugawszym, a kto jest sprawiedliwy, niech się jeszcze sprawiedliwszym stanie, a kto święty, niech się jeszcze więcej uświęci... "A oto przychodzę rychło, a zapłata moja jest ze mną, abym oddał każdemu według uczynków jego". (XII, 11, 12).

Ludzie sami wydają już na siebie wyrok. Jakby pod przemożnym nakazem k a ż d y ukazuje swoje właściwe oblicze. Dobry jest lepszym, zły zaś jeszcze gorszym się staje. I dlatego zapewne wyzwała się tak brutalnie i jaskrawo wszelkie Zło, jakie działo na przestrzeni całej mijającej epoki. Błyska ono jak płonący płomień świecy, który po raz ostatni podrywa się ku górze, aby za chwilę zagasnąć; jak uchodzące siły żywotne człowieka, które skupione raz jeszcze - zdają się powracać go zdrowiu - właśnie na k i l k a godzin p r z e d ś m i e r c i ą ! Wszystko co wzrastało, dojrzeć musi i wydać swój plon. Tego żąda Sprawiedliwość. Niczego przed czasem usuwać nie można, nawet ostów i kłokoli, które głuszą i ranią rosnące obok zboże... Jakże pięknie ujął to Prawo nasz Nauczyciel w przypowieści o polu, które gospodarz zasiał pszenicą: "A gdy ludzie zasneli, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kłokolu między pszenicę i odśzedł". Tak tedy rosło pospoko zboże z kłokolem. A gdy zagrażało poczęło zbiorom, przyszli gorliwi słudzy do pana i prosili o pozwolenie wyplenienia kłokolu. Lecz Pan im rzekł : "Nie, byście snąc n i e w y k o r z e n i l i w r a z z n i m i pszenicy.

"Dopuszczcie obojgu społeczeństwu rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzekę żniwcom: zbierzcie pierwiej kłosa, a zwiążcie go w snopki ku spaleni; ale pszenicę zgromadźcie do groma mego". (Mat.XIII).

Jeśli zły pozostawiono wolną wolę i możność działania, pozostawiono ją i dobrem. Ale - że dobro działa w ukryciu i ciszy - nie narzuca się oczom naszym; zła natomiast mamy pełne uszy, pełne żrenice i niemal że pełne dłonie. Stąd bunt, cierpienie i gorzkość świadomości, że chyba "Boga nie ma, jeśli pozwala na to wszystko...". Patrzymy jednak głębiej. Niech nas nie uwodzi hałaśliwa zewnętrzność! Zobaczmy, iż nie tylko zło otacza nas zewsząd, ale, że i "Bóg jest blisko". Czyż nie dochodzą nas wieści o różnych "źródłach łaski", jakie biją to tu to tam pośród ludzi? Coraz częściej wymieniane są nazwiska jednostek skromnych i dotąd nieznanych, które uzdrawiają modlitwą i błogosławieństwem? Ostatnio

np. podawała prasa o niezwykłych uleczeniach P. Antonia Pinto z Urucainy w Brazylii. Tysiące chorych, którzy przybywali pieszo, pociągami a nawet samolotami, otacza bez przerwy dom tego dziwnego lekarza. Ślepi odzyskują pono wzrok, głusi słuch, sparaliżowani władzę w członkach, chorzy zdrowie - a wszystko na gest błogosławiącej ręki skromnego duchownego, który unika tłumu, przebywając stale w swym probostwie. Czasem przemawia przez radio, a nieszczęśliwi słuchając go - doznają ulgi lub wprost uzdrowienia.

Wypadki podobne zdarzają się coraz częściej. Nie możemy ich jednak uważać za j e d y n y dowód, iż ludzi dobrych, przez których Bóg działa w sposób szczególny - jest tylko tylu, ilu jest owych uzdrawiających. "Cuda" są faktami, narzucającymi się ostro naszej uwadze, ale ileż strumieni łaski płynie cicho, a nurt ten odczuwają liczne jednostki, niczym nie różniące się od tłumu!

Ich celem, a może zadaniem jest p r o m i e n i o w a ć milcząco i bez rozgłosu na otoczenie, na wszystkich, z którymi złączeni są więzami pracy, wspólnych obowiązków, przywiązania... Nauczmy patrzeć się na wszystko pogodnie i ufność zachowajmy w duszy. Jeśli nie możemy doszukać się dobra w otaczającej nas rzeczywistości, tym więcej dbajmy, aby było ono w głębi n a s z y c h s e r c , bowiem tylko dobro, które będziemy realizować w życiu, stanie się owym "pasem ratunkowym", który - mimo szalejących burz, zapewni nam bezpieczeństwo i ukojenie w owej niezawodnej cichej przystani, jaką stworzymy w e w n ą t r z nas samych.

Kiedy zaś trwożyć nas będzie potęga szalejącego "zła", wspomnijmy na pełne otuchy słowa z "Naśladowania Chrystusa" :

"Kiedy ci się wydaje, że jesteś daleko ode mnie, najczęściej wtedy jestem przy tobie,

"A kiedy myślisz, że wszystko już prawie stracone, wtedy często godzina większej zasługi i zapłaty nadchodzi".



29649

377/3